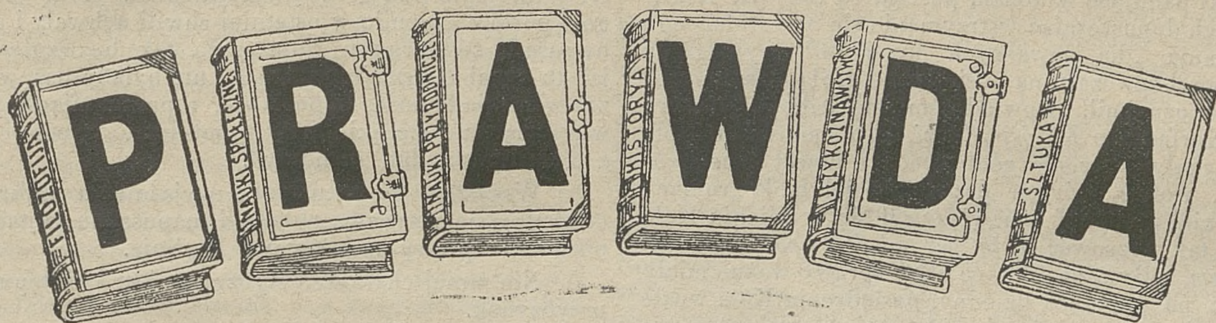
Nr. 32 (1491). Warszawa, 7. Sierpnia 1909 r. **Rok XXIX.**



TYGODNIK POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Redakcja i Administracja **Rysia 3. Telefon 73-80.**

POLITYKA i ŻYCIE SPOŁECZNE.

Napięty łuk.

„Łuk nadmiernie napięty pęka" — przypomina *Kurjer Poznański* polemizując z *Dziennikiem Poznańskim* o granice i warunki obowiązującej Koła polskie solidarności.

Punktem wyjścia tej nieustannie wznawianej dyskusji jest tym razem ostatnie głosowanie posłów polskich za reformą finansów Rzeszy przeprowadzoną kosztem niesłychanego obciążenia ludności kraju podatkami nałożonymi na przedmioty codziennej potrzeby, jak kawa, herbata, cukier, zapałki i t. p.

Samo przez się owo bezczelne zwalenie ciężaru materjalnego na barki najsłabsze, owa waleczna obrona kieszeni niemieckich i polskich obszarników, benjaminków gospodarki wewnętrznej Niemiec, tych samych kieszeni, w które wsiąkają wszystkie zyski z wygórowanych ceł zbożowych i wszystkie miljony kolonizacji w ziemiach polskich, okazała się również przeciągnięciem ponad miarę wytrzymałości napiętego łuku.

Ostatnie uchwały parlamentu stały się hasłem do żywej agitacji. Miasta niemieckie organizują nową Hanzę przeciw tym Raubritterom XX wieku. Chłopi niemieccy — nie wyłączając osiedlonych na wykupionych w Poznańskim obszarach kolonistów, jednoczą się w związkach chłopskich do walki z wielkimi posiadaczami — co jest dość przekonywającym dowodem, że interesy agrarne nie są bynajmniej tak jednolite, jak te obrońcy polityki Koła polskiego zdołali wmówić swym wyborcom, że mali i wielcy rolnicy to dwie odrębne klasy ekonomiczne o potrzebach i dążeniach nie zawsze sprzecznych, lecz zwykle rozbieżnych.

Ten ferment, budzący się w łonie niemieckiego społeczeństwa, niechęcią i obawą przejmuje naszych poznańskich polityków. W Związku chłopskim upatrują ci i owi z pomiędzy nich nową i groźniejszą odmianę hakatyzmu, opierając się bądź to na jego wycieczkach przeciw posłom polskim, którzy solidaryzowali się z polityką konserwatystów, bądź na jego dążeniach do rozszerzenia prawa o wywłaszczeniu na latifundja będące w rękach niemieckich.

Tak dalece przyzwyczajono umysły Poznańczyków do identyfikowania interesu narodowego z interesem klasowym polskiego ziemiaństwa, tak skutecznie wmawiano, że podporządkowanie mu potrzeb warstw innych jest obowiązkiem solidarności narodowej, a różniczkowanie programów społeczno-ekonomicznych zamachem na tę świętą i nienaruszalną zasadę, iż cierpliwe i bierne umysły tłumów może i tej suggestji do czasu podlegać będą.

Być może jednak, że trwanie jej będzie krótsze niż przypuszczamy.

Błędy polityczne, popełniane w ciągu lat wielu przez kierowników polityki polskiej w pruskim zaborze, spiętrzyły się nad miarę i prędzej czy później runąć może lawina, która nie tylko pogrzebie dotychczasowe kierunki, lecz wraz z nimi narazić może i sprawę naszej samoobrony narodowej na zagrożonych kresach zachodnich.

Mimo żywej obecnie w sprawie poznańskiej polemiki zasadnicza krytyka tych błędów występuje jeszcze bardzo słabo, bardzo nieśmiało, bardzo chwiejnie i trudno spodziewać się po niej gruntownej, odradzającej reformy pojęć i stosunków.

Partja socjalistyczna — słaba dotąd w Poznańskim, lecz bujnie rozwijająca się w przemysłowych i górniczych okręgach Śląska, nie omieszkała naturalnie skorzystać z ostatnich wystąpień Koła polskiego, by wykazywać wyborcom swym, że klasa robotnicza ani na Polaków liczyć, ani niczego się po nich spodziewać nie może. W tym względzie przedstawia się ona istotnie gorzej niż centrum, które solidarnością partyjną nie krępuje swych członków w sprawach społeczno-ekonomicznych.

Wszystkie zdobycze polskości na Górnym Śląsku — takim radosnym tryumfem przyjęte na całym obszarze ziem polskich — mogą paść ofiarą egoizmu klasowego naszych własnych centrowców i naszych rodzimych junkrów, którzy w niepojętym zaślepieniu rzucają dziś gromy na posła Korfantego za to, że przez wstrzymanie się od głosowania w sprawie podatków konsumcyjnych złamał jakoby zasadę solidarności. Nie wchodzą w to, że przedstawiciel górnoślązkich górników i robotników nie mógłby się wprost na oczy po-

kazać swym wyborcom gdyby na swe usprawiedliwienie nie miał choć tego biernego i bezsilnego protestu.

Nawet obrona formalna tych zarzutów nie może się ostać wobec argumentów wysuwanych w polemice rzucających znowu ciekawe światło na wewnętrzne stosunki panujące w kołach poselskich Berlina. Regulamin ich dopuszczając wstrzymanie się od solidarnego głosowania „dla poważnych powodów”, wymaga by dany poseł zawczasu na posiedzeniu Koła postanowienie swe oznajmił. Dowiadujemy się jednak z organu posła Korfantego *Kurjer Śląski*, że, o stanowisku Koła rozstrzygały życzenia centrowców a nawet konserwatystów, wobec których przedstawiciel Koła „robiący w wielkiej polityce” zobowiązywał się w imieniu Koła tak a tak głosować i *to bez wiedzy i porozumienia z Kołem.* Bywało i tak, że choć sprawy ważne miały przyjść na porządek dzienny, posiedzenia Koła wcale nie zwoływano, trzeba się było o nie upominać, a nawet i wtedy posiedzenia nie zwoływano. Tak było naprzykład przy podwyższeniu płac urzędników, gdzie opozycja Koła nie miała nawet możliwości uzasadnić swego żądania, aby Koło tylko pod tym warunkiem głosowało za podwyższeniem płac, jeżeli większość parlamentu przyjmie przepis w ustawie, że nie wolno wypłacać urzędnikom dodatków dla kresów wschodnich”.

Ładnie wygląda solidarność narzucana posłom przez jednostki w porozumieniu z centrum i konserwatystami, lecz bez porozumienia z Kołem!

Niemniej ciekawe jest stanowisko i uchwała większości Koła w sprawie reformy finansów, uchwała słusznie przez *Kurjer Śląski* „niemoralną” zwana: Oto postanowiono popierać konserwatystów i centrowców i „głosować za tymi podatkami, gdzie głosy polskie potrzebne będą do większości”. Co w praktyce oznaczałoby, że im mniej jaki podatek jest popularny, im na silniejszą natrafia opozycję, tym skwapliwiej i jednomyślniej Polacy pomagać będą reakcji niemieckiej w przeprowadzeniu go przez głosowanie.

Jedynym ratunkiem przed takim solidarnym poniżaniem się i kompromitowaniem reprezentacji polskiej — bywają „warcholskie” wystąpienia jednostek, które bądź to wyłamują się z karności partyjnej, bądź też stawiają zawczasu osobiste ultimatum grożąc rozbiciem Koła. Taki przykład przytacza właśnie *Kurjer Poznański.*

„Skrępowane samowolnym zobowiązaniem się przedstawiciela Koła wobec konserwatystów, postanowiło Koło pierwotnie głosować za wnioskiem konserwatywno - centrowym w sprawie podatku od cukru. Gdyby Koło, jak już o tym wspomniały niektóre gazety, — nie było pod groźbą wystąpienia z Koła jednego z posłów zmieniło w ostatniej chwili uchwały i gdyby zasadę solidarności tłumaczyło tak bezwzględnie, jak to czyni *Dziennik poznański*, nie byłaby nas wcale zdziwiła wiadomość, że posłowie, reprezentujący prawie wyłącznie szerokie masy robotnicze, wycofali się z Koła i poskładali mandaty”.

Wszystkie te zakulisowe wyjaśnienia jaskrawo oświetlają namaszczoną obłudę i napuszone krętactwo obrońców sprawy narodowej w Berlinie.

Nie mniej charakterystycznym jest i następujący przyczynek.

Wiadomo, że Polacy oskarżani przez pisma niemieckie, iż nienawiść dla Bülowa była dla nich pobudkę do poparcia reakcyjnego bloku, z oburzeniem odpierali podejrzenie oświadczając, iż tylko ekonomiczne, rzeczowe względy polityką ich kierowały.

Gdy jednak dla tychże samych ekonomicznych względów — kilku posłów ludowych wstrzymało się od głosowania — piętnują ich za to, że dla spraw „kieszeni” sprzeniewierzyli się narodowej idei!

Jakkolwiek od wielu dziesiątków lat utarła się w Poznańskim zasada, że dobrobyt materjalny jest podstawą narodowego rozwoju, dorabianie się obowiązkiem obywatelskim, a każdy dobry Polak pomny, że cząstkę ojczyzny nosi w swej portmonetce, nigdy ani swego ruchomego czy nieruchomego majątku, ani swego handlu, ani swej winiarni, ani swej karjery dla mrzonek patryjotycznych na szwank narażać nie powinien — to jednak nie rozciągano nigdy haseł tego utylitarnego patryjotyzmu na klasy nic nie posiadające.

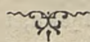
Przeciwnie; obowiązywał je wysoki idealizm i bezinteresowność w imię której wzywano lud polski, by raz zaniechał wędrówek za zarobkiem na Zachód, by nie narażał swej nieposzlakowanej polskości na niemiecką demoralizację i poprzestawał na rodzinnych groszach zamiast łaszczyć się na Westfalskie marki i talary. Chciwość i chęć zysku plamią ubogiego kmiotka — lecz zaradność i zapobiegliwość o dobro

KAIN.

z Leconte de Lisle'a

przełożył

ANTONI LANGE.



(Dokończenie).

Lecz nie! To nie jest okrzyk boleści wieczystej, —
Blade dziecię niewiasty, bracie nieszczęśliwy!
Ofiaro! Tyś znał zamiar potęgi złośliwej!
Jahweh to mnie oślepił przez swój grom ognisty:
Jedynym twym zabójcą jest ten Bóg zdradliwy.

Milcz, rycerzu Gehenny! Wycia zaniechajcie,
Bestje, których za sobą on prowadzi mrowie;
Milczcie! Chwila nadeszła. Niech i ja przemówię,
Byście wiedzieli, czym wy jesteście. Słuchajcie,
Co rzecze mściciel Kain groźnemu Jahowie.

Milczcie! Oto nanowo widzę świat niewinny
I w harmonijnych wiatrach jeszcze pieśń tę słyszę,
Którą się w chwale niebios gęsty las kołysze;
Siła i piękno ziemi płodnej, dobroczynnej
Wzniosłą marą mych oczu zamieszkały ciszę.

To noc, gdy się gołębie w uścisków słodyczy
Pogrążyły śród gajów promieńmi omglonych,
W których łagodny pomruk brzmi lwów oswojonych:
Ziemski Raj, co się śmieje — od mogił dziewiczy —
Do aniołów pod palm warkoczami uśpionych.

Niewyczerpana radość z życia się wyłania —
Nieogarniony uścisk ziemi i nieb zorzy
W wielkim sercu wszechświata jedną miłość tworzy —
A niewiasta śród wiecznej czci i miłowania
Nieśmiertelne swe syny w pocałunkach mnoży.

A jutrznia co się usty śmieje różanemi
Tej kołysce czarownej śląc uśmiech codzienny
Nowe bóstwo przyzywa do wiecznie wiosennej
Szczęśliwości. Jam wzrastał śród tych blasków ziemi
Niewinny, czysty, piękny, młodością niezmienny.

materjalne jest zaletą ziemianina, kamienicznika i kupca.

Jest to zresztą tylko do krańców rażącej niedorzeczności spotężniałe dość częste zresztą, zwłaszcza u nas zjawisko: interes ekonomiczny pewnej klasy utożsamia się z interesem ogólno-narodowym, by mu jako antynarodowy przeciwstawić interes klasy innej.

Szczególnie bolesnym jest, że ten polityczny manewr nad miarę eksploatowany jest tam właśnie, gdzie najsilniej zagrożona narodowość nasza najdrożej opłacić go może.

Z jednej strony bowiem ewangielja dorabiania się za wszelką cenę, przenikająca do gruntu poznańskie drobnomieszczaństwo coraz częściej skłania je do ustępstw, kompromisów, a nawet schlebiania imponującej sile niemczyzny, z drugiej zaś masy polskiego ludu roboczego — nie znajdując ani poparcia, ani uwzględnienia wśród swoich — z konieczności szukać będą musiały obrony u obcych i wsiąkać w demokratyczne lub socjalistyczne partje niemieckie i to tym więcej, z im większą zaciętością tępić będzie zaślepiona rodzima reakcja wszelkie zawiązki analogicznych stronnictw we własnym społeczeństwie.

Takim stronnictwem nie jest bynajmniej nowe Towarzystwo Demokratyczne, choć może rozwój warunków pchać je będzie na lewo. Nie jest ono bowiem dotknięte takim jak inne krótkowidztwem politycznym i rozumie, że „przecież na takim Górnym Śląsku i na wychodźctwie cała nasza polityka narodowa ostać się nie może bez silnie rozwiniętego programu społeczno-ekonomicznego”.

Dziennik Poznański zapowiada, że na jesiennych zebraniach wyborczych rozwinie wielką kampanję przeciw niesolidarnym posłom i ich obrońcom; *Kurjer Poznański* odpowiada na to wyzwanie zagrzewając demokrację do energicznego przeciwdziałania.

Jeśli wśród tych zapasów przeciągnięty łuk pęknie — tym lepiej.

I. Moszczeńska.

Jedno czy dwutypowa szkoła ludowa w Galicji.

Sprawa szkolnictwa ludowego w Galicji wypłynęła wreszcie na porządek dzienny. Podniosły ją sfery ludowe i demokratyczne w Sejmie. Podczas ostatniej kadencji posłowie z lewicy, jak D-r Bandrowski, Merunowicz, Stapiński, Wasung i inni, korzystając z wpływów, jakie demokracja w ostatnich latach zdobyła sobie wreszcie w Galicji, wystąpili z ostrą krytyką dotychczasowego kierunku w szkolnictwie ludowym i żądaniem przeprowadzenia w nim gruntownych reform. Na wniosek tych posłów Sejm zwrócił się do Rady Szkolnej z żądaniem zwołania ankiety w sprawie szkoły ludowej. Reformy, jakich żądają przedstawiciele ludu i sfer postępowych, mają dotykać nie jakichś drobnych spraw w szkolnictwie dzisiejszym, lecz samej jego istoty, zasadniczych podstaw, na których się ono opiera. I do przeprowadzenia ich potrzebni są nie pedagodzy, nie nauczyciele, a... stronnictwa, przedstawiciele interesów klasowych. O reformę szkoły ludowej dopominają się sfery demokratyczne oddawna — jednak głos ich musiał pozostawać niewysłuchanym; ci, którzy nią kierowali ani o włos z programu ustąpić nie chcieli — w takim kierunku, jaki szkole ludowej nadawali, widzieli swój materjalny stanowy interes, szkoła ludowa była dla nich cenną bronią w walce o byt! Dla tego też dzisiejszy system szkolny w Galicji odbija doskonale w sobie wszystkie „ich” troski i obawy, wszystkie marzenia i pragnienia.

Powstał on w tych epokowych latach, gdy w zmaganiu się liberalizmu z rodzącym się ruchem katolicko - konserwatywnym w Austrji, pierwszy zaczął ustępować ze swego przodującego stanowiska i gdy równocześnie w Galicji księża T. J. z jednej strony (r. 1884) a konserwatywni magnaci z drugiej, wszczęli śmiałą akcję, w krótkim czasie uwieńczoną zupełnym powodzeniem, aby losy Galicji wziąć najzupełniej w swoje ręce.

Lata 1885 i 1895 są świadkami „reform” w szkolnictwie ludowym, znoszących dotychczasowe porządki z roku 1875, przepisujące 8 lat szkoły ludowej i umożliwiające uczniom na wsi, jak i w mieście bezpośred-

---

Jam z duchami wzlatywał przez niebios przestworze
I dzieci me posiadły siłę mej twórczości:
Ja znam słowo Żywota, znam słowo Miłości.
Mówię je i ze źródła boskiego ja tworzę —
Jak Elohim, promienne gwiazd nowych światłości.

O Raju, skąd przed czasem zostałem wygnany!
O świetlane, czarowne, o krótkie widzenie!
O ty, ogrodzie szczęścia, Edenie, Edenie!
Oto widzę gwałtowne marzeń mych przemiany
I na próżnym błękicie miecze i płomienie!

Edenie! o najdroższa i najsłodsza maro,
Ty, o której wciąż śniłem w bezowocnych łkaniach,
Twoje wrota zamknięte na wieki. W tułaniach
Wieczystych mię przekleństwo ściga straszną karą —
I tyś mi utraconym słońcem w mórz otchłaniach.

Z nagim łonem i bosa — matka moja Ewa —
W samotności, gdzie głód ją męka i mróz ścina
Jej członki — konająca prawie się ugina —
I z krzykiem zgrozy, w cieniu zatrutego drzewa —
Rodzi twoją ofiarę, o Jahweh, — Kaina!

O nocy! O straszliwy w lazurze płomieniu!
Złamane cedry, wichrów ryki, wiry fali!
Boleści, która w ojca mego gromem wali —
Wyście towarzyszyły memu urodzeniu
A matka żarem łez swych wargi swoje pali!

Cierpienie z mlekiem matki ssąc w samym powiciu,
Leżałem u jej boku słaby i maleńki.
Jedyny grom się ozwał na me pierwsze jęki,
Bo mój ojciec złorzeczył tylko memu życiu,
A matce brakło dla mnie śmiechu i piosenki.

Tej rozpaczy pierwotnej nędzny spadkobierca
Powitałem wygnanie, w którym duch mój jęczy!
Cóżem uczynił? Czemuż, gdym ujrzał blask tęczy,
Nagiemu i słabemu On nie wydarł serca,
Zanim w mężu zahuczy krwi potok goręcszy?

Uniesiony na falach tej mocy pierwotnej,
Jak dusza, bezowocnym marzeniem płacząca,
Czym ja utwierdził otchłań? czym zapalił słońca?
Czym ja ożywił prochy w ich ciszy samotnej?
Czym ja był tym, co pokój wiecznych snów roztrąca?

nie przejście do szkół średnich. Na miejsce dotychczasowego systemu, zostaje wprowadzony nowy, bardzo zawiły „uwzględniający potrzeby wsi i miasta". Ustawa z r. 1895, wbrew poprzednim ustawom, które żądały od szkół ludowych, aby „wychowywały dzieci obyczajowo - religijnie, rozwijały ich władze umysłowe i tworzyły podstawę do wykształcenia dobrych ludzi i członków społeczeństwa" (r. 1869) stawia program, aby oświecały dzieci „o zasadach religijnych i t. d... i *o zadaniach i warunkach zawodu, jakiemu się według okoliczności, miejsca i stanu prawdopodobnie poświęcą*". Jako konsekwencja tego rozporządzenia, musiał nastąpić podział na szkoły ludowe wiejskie i miejskie; wysubtelnienie jednak myśli w słowach tego rozporządzenia zawartych, doprowadziło do tego, iż programy szkół tych dwu typów tak odbiegły od siebie, że po ukończeniu wiejskich ludowych uczniowie muszą rok douczać się (na wsi!), ażeby zdać egzamin do gimnazjum. Podziwiać tutaj kastową bezwzględność galicyjskich panów!

Od roku 1893 do dzisiaj czynniki kierujące szkolnictwem ludowym, jak R. Szkolna krajowa i Sejm krajowy, trwają na stanowisku dwutypowości i występują namiętnie z obroną tego systemu, a nawet z żądaniem większego rozwinięcia go. R. Szkolna w 9 pytaniach, zadanych członkom II ankiety szkolnej (o której niżej) podaje do rozważania następujące kwestje: Czy w miastach, mających więcej szkół wydziałowych, nie należałoby podzielić je na szkoły, przygotowujące do rzemiosła" a dalej „czy należy dążyć do zakładania w gminach wiejskich takich szkół wydziałowych, aby ich ostatnie klasy uwzględniały kierunek rolniczy"... ...„czy też w szkole 7-klasowej wydziałowej żeńskiej nie należałoby uwydatnić, więcej niż dotychczas, kierunku praktycznego w zakresie gosospodarstwa domowego, robót ręcznych i t. d." Rada Szkolna, w szkołach dla dzieci do 14 lat, chce „więcej niż dotychczas" uwydatniać rozmaite kierunki praktyczne, zapominając jakby o tym, iż jednym z zarzutów, stawianych tym szkołom jest, iż po sześciu latach nauki nie uczą nawet dobrze czytać! Niech będą analfabeci — rolnicy, analfabeci — rzemieślnicy, analfabeci — kobiety, aby tylko nie przestali być rolnikami, rzemieślnikami, kobietami. Przecie zadaniem szkoły ludowej nie jest wytwarzanie rolników i t. d., lecz krzewienie ogólnej kultury. Szkoła ludowa na wsi wszczególności musi spełniać rolę bardzo wielką rozsadnika tejże kultury, czynnika, który by wpływał na ogólne podniesienie się jej śród ludu. Do wychowywania rolników, są powołane inne instytucje, jak: kółka rolnicze, kursy specjalne i t. d. — zresztą, czyż karmienie tak młodych dzieci wiadomościami fachowymi może wydać jaki pozytywny rezultat? Wiadomości fachowe, jakie dziecko przez ten czas nabędzie, nie mogą być większe od tych, które pozna i tak w domu — a czas stracony dla ogólnego rozwoju umysłowego i duchowego nie zwróci się nigdy. I jeszcze jedno jest pewnikiem, że podniesienie poziomu kulturalnego przyszłych rolników, rzemieślników i t. d. jest najlepszą rękojmią, że w przyszłości łatwiej będzie im spełniać swoje fachowe zadania i łatwiej też będzie im z nimi się zapoznać. Doskonale rozumie tę sprawę również i lud sam, a włościanin Józef Serczyk z Toń pisze w *Przyjacielu ludu* (Nr. 25 r. 1909) o kierunku, jaki Rada Szkolna radaby nadać szkole wiejskiej, przerabiając ją na szkołę rolniczą: „dzieci przy takim systemie... będą może umieć orać, ale ogólnego pojęcia o świecie bożym mieć nie będą i nie potrafią się obronić przed zachodnią kulturą i naporem prusactwa..."

Na biegunowo przeciwnym stanowisku R Sz. stają sfery postępowe, ludowe i większość nauczycielstwa ludowego, zorganizowana w poważną i liczną organizację „Związek nauczycielstwa ludowego w Zachodniej Galicji". Otatnia w organie swym *Głosie nauczycielstwa ludowego* Nr. 10 i 11 1909 r. taki zakreśla plan szkole ludowej. „Szkoła ludowa powinna wychowywać człowieka... ma kształcić rozum, serce, wolę, charakter. Dziecko, przychodząc do szkoły ludowej nie nadaje się do tego eksperymentu, aby z niego robić członka pewnej dykasterji, lecz aby rozbudzić w nim myślenie, zmysł spostrzegawczy, jednym słowem: kształcić formalnie i wychowywać dobrego obywatela kraju i narodu" (z przemówienia dyrektora seminarjum naucz. w Tarnopolu podług St. naucz. lud). W myśl tego założenia *Głos* żąda aby „zamiast dzisiejszych szkół ludowych i wydziałowych, utworzyć 8-klasową, dwustopniową szkołę ludową. Pierwszy stopień 6-letni byłby tylko ogólno-kształcący i tak urządzony, aby uczniowie mogli z łatwością przechodzić z niego do gimnazjów; drugi stopień uwzględniałby potrzeby szkół narodowych i życia praktycznego".

O przeprowadzeniu jednak reformy w takich roz-

Czym powiedział bezwładnej, nieruchomej glinie:
Cierp i płacz! Czylim dał jej zakaz z żądzą razem?
Nieuchwytną tęsknotę za szczęścia obrazem?
Marę nieśmiertelności w nicestwa godzinie?
Czym kazał chcieć — i karał, że szła za rozkazem?

O nędzo, czym ci mówił, bezlitośny władco,
Który istoty żywe nienawistne smagasz!
Ty, piorunny, co żadną łzą się nie przebłagasz:
Życie jest dobre! Chcę się urodzić! Lecz na co
Mi życie za tę cenę, jakiej ty wymagasz?

Raduj się. Oto Kain narodził się. Stoi
Niby cedr, zapatrzony w dale nieboskłonu
I błąka się w noc ciemną po skałach Hebronu —
I głuchą czuje boleść w sercu swym — i roi,
Że ziemia jest więzieniem stęsknionemu łonu.

Wszystko się skarży: gwiazda płacze, góra jęczy;
Westchnienie płynie z lasów głębi tajemniczej —
Puszcza toczy swe piachy w skargach i goryczy —
Ponura noc w rozpaczy, co jej łono dręczy —
Niby ujęty w sieci lew — boleśnie ryczy.

A ja na głazach stoję w smutku pogrążony,
I gdy rodzina ludzka we śnie odpoczywa:
Nieustannie mnie gryzie tęsknota straszliwa —
I widzę promiennego miecza blask czerwony,
Co niby zorza śmierci lazury oblewa.

I widzę, jak śród mroków przez błękity kroczy
Odwieczny strażnik, Cherub — z włosami świetlnemi,
Duch promieniący sześcią skrzydły ognistemi —
I w rdzeń mej duszy wbija surowe swe oczy
I staje na przeklętej od Jahwego ziemi.

I gniewną twarz mi blaskiem olśniewa i zwie mię —
Kainie! — Czego chcesz, Cherubie, od Kaina?
Otom jest! — Idź się modlić i spać. Twa rodzina —
Człowiek, natura, wszystko w zapomnieniu drzemie.
Szczęśliwy, kto nie walczy i kolana zgina.

Czemu tułasz się ciągle pod mroków osłoną,
Jak wilk! I tęsknym okiem patrzysz ku niebiosom
Dalekiego Edenu — i ku jego rosom
Wiecznie wyciągasz wargę twą nienasyconą!
Nachyl kark, niewolniku — i poddaj się losom!

miarach z różnych względów nie można w tej chwili nawet marzyć — są względy finansowe i inne — najważniejszym jednak względem jest niewątpliwie opór sfer kierowniczych,które z Eks. Bobrzyńskim na czele, zapamiętale bronią dotychczasowego programu. Na początku bieżącego roku R. Szkolna przystąpiła do zrealizowania uchwały sejmowej co do ankiety. Do udziału w niej zostali zaproszeni: wszyscy członkowie sejmowej komisji szkolnej, członkowie Sekcji R. Szk. dla szkół ludowych, niektórzy nauczyciele i inspektorowie, wybrani przez swych zwierzchników. Do tej pory odbyły się 2 zebrania ankiety, 14, 15 maja i 19 czerwca r. b. Zapowiedzianych jest jeszcze takich zebrań cztery. Zebraniom przewodniczy sam p. Bobrzyński, który reasumuje dyskusję; uchwalenia wniosków przez głosowanie niema; każde posiedzenie ma do omówienia szereg kwestji, podanych uczestnikom uprzednio w formie pytań. Na I ankiecie zabierali głos zwolennicy wszelkich kierunków. Radca dworu poseł Laskowski wypowiedział się tak charakterystycznie, że ku wiecznej rzeczy pamiątce trzeba zanotować jego słowa (podług *Głosu Naucz.* i *Gazety Narodnoj).* Żądał on mianowicie, aby „pozostawić dwutypowość... naukę obowiązkową skrócić z 6 do 4 lat, ograniczyć ją do miesięcy zimowych na wsi od 1 listopada do 1 kwietnia"...

Broniła dzielnie rządu większość inspektorów szkolnych. Zgodnie jednak z oczekiwaniem, większość ankiety oświadczyła się za gruntowną reformą szkoły ludowej w kierunku: zniesienia dwutypowości, ujednostajnienia planów, nawiązania ścisłego związku między nią i szkołą średnią. W tym duchu przemawiali: posłowie D-r Tomaszewski, D-r Bandrowski, red. Konopiński, pos. Michałowski, z ludowców p. p. Wasung, Jedynak, Długosz i inni. P. Bobrzyński, twórca dwutypowości, pozostał w mniejszości. Przewodniczący I ankiety tak zreasumował jej wyniki: „Przeważna większość członków ankiety oświadczyła się za dwutypowością szkół ludowych dopiero na 5 i 6 roku nauki, a za dążeniem ku ujednostajnieniu jej na pierwszych czterech latach nauki... Za jednolitością książek do szkół miejskich i wiejskich oświadczyli się wszyscy... Również wszyscy oświadczyli się za potrzebą większego nacisku na formalną stronę nauki... Ze wszystkich stron podnoszono żądania, by uczniom szkoły ludowej wiejskiej umożliwić przejście do szkoły średniej.

Ankieta druga po zaznaczeniu jeszcze raz zasadniczego stanowiska jej członków w kwestji dwutypowości, zajmowała się pewną grupą spraw, związanych z przeprowadzeniem w życie życzeń. Podobneż zadanie podejmą ankiety następne. Zwyciężył więc w zasadzie kierunek postępowy. Mniejszość stara się wpłynąć na rozmiary reformy. Opierając się na dyskusji ankiety R. Szkolna ma opracować projekt dla Sejmu. Jeżeli projekt ten i reforma cała staną na wysokości swego zadania — będzie to fakt nadzwyczajnej doniosłości dla tych ogromnych i coraz jaskrawiej zarysowujących się przeobrażeń, jakie odbywają się w Galicji w dziedzinie dojrzewania warstw ludowych.

H. Raabe.

W obronie wzgardzonych.

(Dokończenie).

Na pytanie to — jak z góry przewidzieć można, wypada, oparta na imponującym materjale rzeczonym, odpowiedź bezwzględnie przecząca. Oto np. liczne plemię afrykańskie, Mandingo, żyjące do dnia dzisiejszego w zupełnym niemal odcięciu od Europejczyków i zaludniające na północ od Sierra - Leone całe szeregi miast, wsi i osad. Miasta te zbudowane są przeważnie na brzegach rzek, niektóre z nich, będące siedliskiem królów lub wodzów, są warowne, otoczone murem z surowych cegieł i wieżami strzelniczymi na rogach. Wrota, wiodące do twierdz tych, zamykane są za pomocą zwodzonych mostów, co zupełnie zabezpiecza mieszkańców oraz ich dobytek na wypadek wojny. Mandingo należy do najzręczniejszych i najpracowitszych plemion Sudanu, trudni się z powodzeniem uprawą ryżu, przyczym cały ciężar robót polnych spoczywa na mężczyznach, zaś kobiety używane są do zajęć łatwiejszych. Członkowie plemienia tego znają również wiele rzemiosł, przedewszystkim tkać potrafią nader zręcznie materjały bawełniane i wełniane, do których nici przędą kobiety, gdy mężczyźni są tkaczami i farbiarzami. Ludność miast trudni się wyprawianiem skór, kuśnierstwem, kuciem i odlewa-

---

Idź w swą nicość, robaku! I cóż bunt twój znaczy
Wszechmocnemu, którego wszelki twór się lęka.
Na wodę, która szemrze, czyliż ogień baczy?
Czy wiatr słucha, jak jęczy martwy liść w rozpaczy?
Klękaj! — Nie, ja stać będę! Nie, Kain nie klęka!

Nikczemnik niech całuje stopę, co go depce.
Niech czci swoją sromotę. Niech ofiarę pali
Swym mękom. Poniżeniem niech spokój ocali
Jahwe niech błogosławi, w ich hańby kolebce,
Nienawiści co kłamie, bojaźni co chwali.

Ale ja nie uklęknę. Od mroku do świtu
Ja nie ustanę wołać w gniewie i rozpaczy,
Czego pragnie me serce i o czym majaczy!
Żądza sprawiedliwości, Cherubie z błękitu,
Pali mię. Zduś me łono. Nie zegniesz inaczej.

Cierpię. Cóżem uczynił? Wy mi odpowiecie,
Potęgi mroki! Jahweh, o, ty mi odpowiesz!
— On tak chciał, rzecze Cherub. Milcz, bo tylko wznowisz
Swe męki.—Ciemny duchu, zło króluje w świecie.
Więc pocóżem urodził się? — Jutro się dowiesz.

Dowiedziałem się. Jako w przepaść niezgłębioną
Pada niedźwiedź, gdzie śmierć nań lodowata czyha,
Szalony, pjany, wściekły, party dłonią licha —
Ślepom runął w Jehowy sieć nieuniknioną,
Co mnie do upragnionej tej zbrodni popycha

Młodzieńcze! wzrok twój jasny był cichym i tkliwym
Jako niebo bezchmurne. Serce twe uderza —
Jak jagnię, co wychodzi z szałasu pasterza;
Lecz ten, co na niewolę cię zrobił cierpliwym,
Gwałtowną śmierć mym młotem w skronie ci wymierza.

Słabe dziecię, com kochał, śpij! W głębi Szeolu
Śpij! Twoich żył krew cała, ulubieńcze Ewy,
Dotąd rozpaczliwymi dręczy mię wyziewy!
Nie budź się! Ja obwołałem zgrozę mego bólu —
Przed tym, któremu cisnę w twarz wszystkie me gniewy!

Syny Aniołów, dumo Kaina! Ty, plemię,
W którym płyną krwi mojej potoki niesforne —
I wy, potomki Seta, klęczące i korne,
Słuchajcie mię! Olbrzymy, pyły słuchajcie mię!
Słuchajcie, mroki czasu bez granic wieczorne!

niem rozmaitych przedmiotów z żelaza, oraz budowaniem wygodnych, pomysłowych domów z piecami. W rękach ich spoczywa cały wewnętrzny handel w Sierra - Leone, przyczym wymieniają oni bydło, kość słoniową i ryż na sól, orzechy - kola, proch, gumę, płótno i tytoń.

W stosunkach wzajemnych są uprzejmi i ściśle przestrzegają przepisów etykiety. Cechuje ich też wielka gościnność, lubią sztukę, posiadają różnorodne instrumenty muzyczne, a nadto mają w każdym mieście specjalnych pieśniarzy i mówców, opiewających cnoty i zasługi bohaterów narodowych. Znamiennym wielce jest ich stosunek do kobiet, powszechnie szanowanych przez ród męski i posiadających prawo czynnego uczestniczenia we wszystkich zgromadzeniach ludowych.

Taką samą, wybitnie rozwiniętą kulturę posiada inne, żyjące w środkowym Sudanie, na obszarze tysięcy wiorst kwadratowych, pokrewne Mandingo plemię Pigmejczyków, pozostające w tak ścisłym oderwaniu od innych narodów, że oglądało je na miejscu kilku zaledwie europejczyków. Po raz pierwszy też, dopiero przed dwoma czy trzema laty, pewien podróżnik angielski przywiózł do Londynu ośmiu karzełków, mieszkańców zwrotnikowego lasu.

Pomimo zupełnej izolacji, jest niewątpliwie samoistna kultura niższego jakoby plemienia Mandingo nieporównanie wyższą od tej, jaką stwierdził przed samym początkiem naszej ery Juljusz Cezar u Brytyjczyków, nie mówiąc już nawet o tej, jaką znajduje Fletczer w Państwie Moskiewskim w w. XVI-ym, gdzie — wedle wiarogodnego naocznego jego świadectwa — panowały naówczas daleko surowsze, dziksze obyczaje aniżeli te, jakie opisują podróżnicy, którzy w końcu w. XIX-go zwiedzili i poznali przytoczone powyżej plemiona murzyńskie.

Rozumie się jednak, że o faktycznym postępie wówczas dopiero może być mowa, gdy dany naród przejmuje od sąsiadów swoich wyższą ich kulturę, przystosowując ją do warunków miejscowych. Stwarza się tą drogą — w miejsce poszczególnych kultur samoistnych—jedna, odpowiednio przeistoczona i udoskonalona kultura ogólna. To też ciekawym jest wielce, z punktu widzenia domniemanej niższości rasy murzyńskiej, stosunek jej do kultury europejskiej.

Jak wiadomo, wielomiljonowa ludność murzyńska Stan. Zjednoczonych pozostawała aż do drugiej połowy ubiegłego stulecia w stanie niewolnictwa, w warunkach, czyniących z człowieka najnędzniejsze bydlę robocze. W chwili wyzwolenia swego byli murzyni amerykańscy niemal bez wyjątku analfabetami. Zerwanie więzów niewoli nie podniosło ich ani trochę w opinji białych, nie rozgrzało dla nich ich serc. Do dnia dzisiejszego pogardzają oni murzynami i poniżają ich na każdym kroku, odsuwając systematycznie i nieubłaganie od pełnienia obowiązków obywatelskich. Stosunek ten — jak słusznie zaznacza Scholes — zupełnie przypomina położenie żydów w Rosji. Warunki podobne dalekie są, rzecz prosta, od sprzyjania rozwojowi, mimo to jednak postęp jaki osiągnęli ci parjasi amerykańscy w ciągu niespełna 40-u lat, jest wprost zdumiewający.

Liczebny wzrost ludności murzyńskiej w Ameryce wykazuje w ciągu tego czasu przybytek wynoszący 34,2%. Pod względem majątkowym ci dawni nędzarze, nie mający w chwili wyzwolenia nic prócz rąk własnych, są obecnie — dzięki poważnemu zajęciu się rolnictwem — posiadaczami olbrzymich obszarów gruntu, których wartość w samych tylko Stanach Południowych oceniona jest na 230 miljonów dolarów. Przeciętny majątek mieszkańca-murzyna wynosi 72½ dolara.

180 średnich i wyższych zakładów naukowych wyłącznie kształci murzynów, w 16 niewolniczych dawniej. Stanach uczęszczało już w roku 1897 do szkół publicznych 916,880 dzieci murzyńskich.

Z 2,492 obecnych studentów murzynów na uniwersytetach słucha 560 teologji, 116 — prawa, 342 — medycyny i t. d. Szkół technicznych i zawodowych, przeznaczonych specjalnie dla murzynów, jest 160; liczba kształcących się w nich uczniów dosięga 14,400. Szkoły te posiadają księgozbiory, liczące 237,145 tomów. Nauczycieli i nauczycielek pochodzenia murzyńskiego jest obecnie w St. Zjedn. 21,000. Istnieje 6 szkół przeznaczonych specjalnie dla ociemniałych i głuchoniemych dzieci murzyńskich. Ciekawą i zupełnie specyficznie murzyńską instytucją jest „Normalny Instytut Przemysłowy", będący niewątpliwie najlepszą szkołą tego typu. Instytut ten założony został przed 20-tu laty przez słynnego (i u nas dzięki „Pamiętnikom", wydanym w polskim przekładzie) murzyna, Bookera Washingtona, na bardzo niewielką

Słuchaj mię, Elohimie! Oto jest Mściciela
Proroctwo. Oto widzę ohydne szeregi
Wieków nieba i ziemi — skrwawionych po brzegi —
A w tej wizji, co zwolna na świt się wydziela —
One pod twym obłędem toczą swe obiegi.

Ty napróżno chcieć będziesz, marą swoją syty,
Zgładzić syna człowieka w toni niezgłębionej:
On będzie drwił z twych żalów—i skruchy spóźnionej,
Jak Lewiatan co wpływa na brzegów granity —
Z otwartej wód paszczęki wyjdzie odrodzony.

Już nie olbrzymom równy, duch mężny i wolny —
I zawsze nieugięty, jeśli nie zwycięski —
Lecz służalczy, pełżący, tchórzliwy, nie męzki —
Na żadne drgnienie siły gorętszej nie zdolny;
Stanie człowiek, co będzie czcił twe straszne klęski.

Unosząc w swoim sercu potopu kał mętny,
Prócz strachu z nienawiścią zapomniawszy wszystko,
Człowiek pójdzie przez mrocznych wieków popielisko,
Przywiązany do widma twego, bezpamiętny,
I czcić będzie twą stopę, co go starła nisko.

Boże piorunów, Boże wichrów, wojen Boże,
Co w puszczy mieciesz piachów jęczące obłoki,
Ty, co kochasz agonji rozpaczne krwotoki;
Któremu wstrętna litość! który w głodów porze
Każesz matkom pić własnych dzieci swych żył soki!

Boże smutny, zazdrosny, co kryjesz oblicze!
Boże, coś kłamał zowiąc dobrem swe stworzenie!
Ożywicielu prochów! kiedyś moje tchnienie
W twojej glinie ofiarnej wskrześnie buntownicze:
Każesz: Czcij! — Nie! — zawoła ludzkie pokolenie.

Jahweh! wciąż będzie rosnął opór jego ducha,
Aż usunie twych ramion uściski pogrzebne —
I zrzuci twego jarzma nędze bezpotrzebne,
A stworzenia zwolnione od twego łańcucha
Zamkną już słuch na twoje mowy złowróżebne.

By zniszczyć świat, co niechce znać twego imienia,
Ty krwi ludzkiej ogromne wystrumienisz deszcze —
I wlejesz swą szaloną chuć w żelazne kleszcze —
I wystąpisz śród stosów krwawego płomienia,
Gdzie otchłani pokutnej czuć straszliwe dreszcze.

skalę, w skromnym, wynajętym mieszkanku. Miał on wówczas 1 nauczyciela i 30 uczniów; obecnie zaś jest posiadaczem wzorowej fermy doświadczalnej, liczącej 2,200 akrów ziemi oraz 42 budynki, wzniesione wyłącznie niemal rękami wychowańców. 80 nauczycieli wykłada w nim dla 1,164 słuchaczów płci obojej (801 studentów i 363 studentki). Szczególnie bogaty i interesujący jest dział agronomiczny, zwłaszcza pod względem wpływu kulturalnego, jaki wywiera szkoła na ludność rolniczą całej okolicy. Drogą analizy chemicznej określane są tutaj, nadsyłane zewsząd przez prywatnych posiadaczy, gatunki gleby oraz wskazywane sposoby użyźniania i uprawiania danego gruntu. Na naukowych również podstawach oparte są wskazówki, dawane hodowcom bydła. Wyniki, osiągnięte przez instytut w tej dziedzinie, są wprost bajeczne.

Ogólny stan rzeczy pod względem oświatowym przedstawia się tak, że gdy przed 40-tu laty rzadkością był murzyn piśmienny, dzisiaj liczy plemię to niewielki — względnie do warunków — procent analfabetów, ma pokaźną już własną literaturę, w której wyróżnia się wielu wybitnych poetów i beletrystów, zdobywających popularność w całej Ameryce, ma własnych już historyków (najsłynniejszym z nich jest George Williams, autor „Historji rasy murzyńskiej"), socjologów, dziennikarzy i t. p. Afro-Amerykanie stworzyli też własną prasę, liczącą obecnie 200 z górą tygodników oraz kilka poważnych gazet codziennych. Wielkie galerje stolic europejskich posiadają obrazy malarzy-murzynów, a deski teatralne i estrady koncertowe goszczą chętnie murzyńskich artystów dramatycznych i muzyków.

Nietylko murzyn-mężczyzna pochwalić się może zdobyczami swymi na drodze postępu, ale i kobieta murzyńska rozwinęła się w ciągu tego czasu w sposób wprost zdumiewający. Świadczy o tym między innymi istnienie Związku Narodowego murzynek, odbywającego częste zjazdy i kongresy, na których zaznacza się w roli wybitnych mówczyń cała grupa uzdolnionych przedstawicielek kobiecego ruchu murzyńskiego.

Ogólny stosunek procentowy kobiet murzyńskich, pracujących zawodowo, przewyższa znacznie odsetkę zarobkujących kobiet białych, mianowicie murzynek— 40,70%, zaś białych — 16%. Co prawda, i mężczyźni murzyni liczebnie przewyższają pod tym względem białych swych braci, gdy bowiem u murzynów odsetka ta równa się 84,1%, u białych sięga ona zaledwie — 79,5%. Dzięki okoliczności tej, a przedewszystkim dzięki obejmowaniu przez murzynów najróżnorodniejszych dziedzin pracy, mają murzyni amerykańscy, lekceważeni i odtrącani przez białych, wszelką możność obchodzenia się bez ich sterniczej opieki i pomocy. Wzgardzona i pomawiana o niższość rasa ma już własnych budowniczych (58), lekarzy (1734), dentystów (212), dziennikarzy (210), artystów - malarzy i rzeźbiarzy (236), muzyków-artystów i nauczycieli (3920), uczonych i beletrystów (99) i t. d.

Oto garść danych, zaczerpniętych z pracy Scholesa.

Jakże mizernie wygląda wobec ich wymowy ów „Ciężar białego człowieka" (White man's burden), owa misja opatrznościowa Europejczyków! Jak oczywistym staje się w świetle argumentów autora fakt, że biali zręcznie maskują misją tą zaborcze swoje, egoistyczne instynkty!

Dzieje ostatnich lat dowiodły aż nadto wyraźnie Europie, że rasy wzgardzone zdolne są do nieprzewidzianego rozwoju. Chiny, które tak łatwą zdawały się zdobyczą, zawiodły pod tym względem najfatalniej. Staje też obecnie przed rasą białą w całej grozie kwestja ras kolorowych, które ani tępić się ani wyzyskiwać dłużej nie pozwolą. Tym donioślejsze więc ma znaczenie praca Scholesa, której przyznać należy rzetelną zasługę śmiałego zdarcia sentymentalnej, obłudnej zasłony i obnażenia ukrytej pod nią, niesfałszowanej samolubnymi pobudkami, rzeczywistości.

R. C.

NA DOBIE.

Odwrót.

Odwrót na całej linji frontowej katolickiego obozu!

Nie wątpiliśmy, że prędzej czy później ks. Puzyna będzie musiał ustąpić przed wolą społeczeństwa, a jego zuchwałe „veto" zakończy się niezręcznie maskowaną porażką.

Lecz kiedy mięsożerne wilki twe, kapłany —
Tłuszczem ludzkim napuchli i wychudli szałem,
Zażądają rachunku nad swych stosów kałem
Powstanę *ja* — i rzucę im z ust moich piany
Wiecznej pogardy, jaką wiecznie dla nich miałem.

Ja wskrzeszę mury grodów w piasku pogrążonych
I na nowo odrodzę leżące w zwaliskach —
Zamknę wody spienione w kamiennych łożyskach:
A małe dzieci ludów, przezemnie pomszczonych —
Nie znając cię — uśmiechać się będą w kołyskach.

Ja to zdradne sklepienie twoich niebios zwalę
Rosnącą mocą ducha mego na tej glebie
Ziemi, którą twa stopa w noc ponurą grzebie:
Ja światom dam zajaśnieć w ich wieczystej chwale —
A kto cię szukać będzie, nie znajdzie w nich ciebie.

I dzień ten — będzie mego zwycięstwa zwiastunem —
I w dzień ten — w upragnionym szczęśliwym Edenie
Słońce ujrzy w mym sercu Abla odrodzenie,
A ty umrzesz śmiertelnym okryty całunem
I padniesz bezpotomny w wiekuiste cienie". —

I Mściciel przestał mówić. Od równi głębokiej
Na szczyty gór powtarzać jęły wnet otchłanie
Potężne echo głosu, co w kolejnej zmianie
Długie chwile, skroś głuche wirowało mroki:
Później ostrego wiatru zahuczało wianie...

I Togorma nie widział już bestji ryczących,
Ani mężów Enochii, ni męża Gehenny:
Wszystko znikło! Milczenia duch rozwinął senny
Swe ołowiane skrzydła — pośród tworów drżących:
Później nagle niebiosa rozdarł grom płomienny.

I rozdarł wodospadów niebieskich pieczęcie —
I niedotknięte jeszcze tej ziemi pokrywy —
I długim dreszczem zatrząsł się wszelki twór żywy —
I w olbrzymich strumieni ponurym lamencie
Jął z mrocznego sklepienia padać deszcz straszliwy.

A potym jakieś głosy ze wszech krańców świata —
Tajemnicze — nieznane — głuche — bezimienne
Napełniły niebiosów obszary bezdenne
I na ziemię spływały. Toń morz popielata
Głucho wyła, rzuciwszy łoże swe kamienne.

Przeliczył się dziś — jak przeliczył się w swoim czasie w mniej rozgłośnym fakcie odmowy ślubu działaczowi górnośląskiemu. — Społeczeństwo polskie nie jest znów tak jagnięco uległe dla pastorału jak się to jego Eminencji zdawało.

Na razie sprawa zapowiadała się świetnie.

Komitet obchodu Słowackiego z hr. Badenim na czele zmuszony był do kapitulacji i do biernego oczekiwania w ciągu długich miesięcy — na pomyślniejsze konjunktury, któreby mu pozwoliły „na nowo podjąć starania".

Tymczasem podjęły starania ze swej strony postępowe grupy społeczne, stowarzyszenia, młodzież i prasa postępowa. Protesty sypały się za protestami — coraz energiczniejsze, coraz surowiej potępiające urozszczenia kardynała, coraz groźniej domagające się emancypacji dusz i sumień, oraz sekularyzacji narodowego Panteonu. Prasa reakcyjna i oportunistyczna zachowywała kamienne milczenie w ciągu trzech miesięcy, póki interwencja policji krakowskiej nie dopełniła miary skandalu.

Zaczęło się od poszukiwania argumentów uzasadniających stanowisko kardynała, przyczym najpoważniejszy z miejscowych organów klerykalnych zapowiadał, że ks. Puzyna inaczej zadecydować nie mógł, a nikt prócz niego decydować nie jest mocen.

Jednakże — *Słowo* rzekło — ale *causa* wcale nie była *finita*.

Zaczęły się odzywać *głosy katolickie* podające w wątpliwość, czy głos Puzyny istotnie jest wyrazem stanowiska obowiązującego Kościół i jego wiernych. Arcybiskup Teodorowicz—ułatwiający zawsze hierarchji kościelnej „cofanie się w porządku"—gdy zbyt daleko zabrnie w niedorzeczność przeciwstawił swą opinją osobistą opinji biskupa krakowskiego, a gdy okazało się, że wśród niewątpliwie *wiernych* zdania mogą być podzielone, — zaczęło się gromadne uciekinierstwo z pod sztandaru kardynalskiego.

Pozostał w rozproszonym obozie już prawie sam tylko ks. Puzyna i zapewne ten adjunkt galicyjski, który sporządził odczytywany po wszystkich kościołach galicyjskich protokół win i herezji Juljusza Słowackiego.

Trzeba było wycofać z opuszczonej, a niebezpiecznej placówki jeszcze i dostojnego sprawcę tego skandalu.

I oto po kilku miesiącach walki obwieszczono, że kardynał Puzyna nigdy oficjalnie nie sprzeciwiał się pochowaniu Słowackiego na Wawelu — i może sam odprowadzi tam prochy poety...

„Więc o cóż chodzi" pyta naiwnie *Sztandar*. Wszystko polegało na złośliwej plotce — wyzyskanej przez postępowców. — Czy może hr. Badeni fałszywie informował wiec krakowski odbyty przy udziale delegatów całego kraju w czasie wielkanocnym? — Żart byłby zbyt gruby.

Faktem jest, że kardynał ustąpi wbrew kategorycznym zapowiedziom *Słowa*.

Faktem jest, że ustąpi przed naporem opinji postępowych grup społecznych, które nie pozwoliły skandalicznej tej sprawy ubić milczeniem jak zamierzały uczynić organy opinji reakcyjnej i narodowo - demokratycznej.

To zwycięstwo już blizkie, już niechybne — powinno nas postępowców pocieszyć i dodać otuchy. Postęp polski nie jest tak bezsilny, jak twierdzą pesymiści i tchórze. Może on skutecznie zwalczać reakcję; musi tylko mieć dwuch dzielnych sprzymierzeńców po swej stronie: słuszność i odwagę.

m.

Msza dla Czechów.

Komitet urządzający przyjęcie dla gości czeskich wpadł na osobliwy pomysł uświetnienia ich pobytu uroczystym nabożeństwem w katedrze św. Jana.

Gdyby w przyjęciu tym z jednej i z drugiej strony brali udział tylko duchowni, arystokracja, tercjarze, wychowańcy klasztorni, związki katolickie, słowem klerykali obu narodów, gdyby to był naprzykład zjazd celem uczczenia pamięci Dąbrówki i św. Wojciecha, taki prolog byłby zupełnie naturalnym.

Dotychczas jednak akcentowano, wprost przeciwnie, zupełną bezpartyjność i apolityczność zjazdu, usiłowano go utrzymać w charakterze całkowicie bezkolorowym i rozumie się, nie uprzedzano Czechów, że

---

I toń szła — szła — i każdej wzrastała godziny —
A fale się wznosiły, zalewając góry
Lub rzucały swe bryzgi wysoko na chmury —
Lecąc ku błyskawicom z swej szarej niziny
Niby wąż, co rozwija długie węzłów sznury.

Szła — i jednym orkanu zalewała szumem
Równie, doliny, puszcze — i lawiną spada
Na miasta i na ludzi przerażonych stada
I przebiega nad bestji niezliczonych tłumem,
Dla których ostateczna nadeszła zagłada.

W gęstym powietrzu, ruchem wzlatując kołowym,
Wielkie ptaki, zwiesiwszy dziób i drżącą szyję
W śmiertelnej widzą grozie, jak się zwolna kryje —
I znika szczyt za szczytem pod morzem grobowym —
I mkną wciąż ponad otchłań, co wciąż górniej wyje.

Ciemne Duchy nad chmurnym stały nieba stropem,
Jako zagłady ziemi świadki niewzruszone —
I czekały aż wszystko będzie wypełnione —
I aż nad tym powszechnym zawładną potopem
Próżni głuchej i ciężkiej nudy nieskończone.

I w końcu, kiedy słońce, niby puste oko —
Które, nie widząc, patrzy — w rozdarte otchłanie —
Ostatni pogrążyło opar w oceanie —
Kiedy świat pod ostatnią potu nieb osoką
Zamienił się w ostatnie cmentarne posłanie;

I kiedy szczyt najwyższy wód zalały piany —
Togorma zbladł i zatrząsł się od stóp do głowy —
Widząc, jak Mściciel Kain, wieczny wróg Jehowy —
Szedł z podniesioną ręką przez mroczne tumany
Ku potwornej Zbawienia arce potopowej. —

I zbudził się z proroczych snów — za murem miejskim
Nad Khobarem uśpiony niewolnik Assura —
Togorma, mąż Widzący, syn Elma, wnuk Tura —
I spisał swe widzenie w języku Chaldejskim
Na skórze oślej, klinem trzcinowego pióra.

KONIEC.

SPROSTOWANIE: W Nr. 31 *Prawdy*, w fejletonie, p. t. *Kain* znajdują się następujące omyłki, które należy poprawić:

Str. 2, szpalta 2, wiersz 2 od dołu — zamiast *Ironu* czytaj *Iranu*

Str. 3, szpalta 2, wiersz 10 od dołu—zamiast *sali* czytaj *dali*.

Str. 4: szpalta 1, wiersz 8 od góry — zamiast *malowane ściany* czytaj *malowanej skały*.

Str. 7, szpalta 2, wiersz 2 od góry — zamiast *ludów* czytaj *tułów*.

w Polsce mile widziani będą tylko wierzący katolicy, sumiennie spełniający przykazania kościelne. Nie posuwają też chyba organizatorzy zjazdu swej naiwności tak daleko, by przypuszczać, że w ojczyźnie Husa i Żyżki ośmiela się ktoś głosić zasadę: „tylko dobry katolik może być dobrym Czechem". Takie przypuszczenie byłoby śmiesznym nieuctwem a takie zastrzeżenie w zaprosinach wielkim grubiaństwem.

Zbyt dobrze znamy już dziś stosunki wewnętrzne Czech, by wolno nam było niewiedzieć, że tradycje antykościelne i heretyckie spłynęły tam w jedno łożysko z tradycjami narodowymi, a oświata ludu stoi zbyt wysoko, by można było fałszować historję i dowodzić, że katolicyzm był lub jest ostoją czeszczyzny. W każdej chacie wiszą tam portrety bohaterów narodowych — ofiar i męczenników kościoła wojującego, pierwszych w Europie zwiastunów walki o wyzwolenie sumień z pod jarzma rzymskiego jedynowładztwa. Jeśli Polacy szczycą się, że byli przedmurzem chrześcjaństwa i padli ofiarą tej misji dziejowej — Czesi szukają chluby w tym raczej, że na przełomie dwuch wielkich epok odegrali ważną choć niebezpieczną rolę przedniej straży w walce idei nowych przeciw średniowiecznym mrokom. W walce tej stracili swój byt polityczny — ale odradzający się lud czeski snuje dalej nić chlubnych tradycji, a ostatni zjazd wolnomyślicieli w Pradze wykazał, że i dziś naród ten, liczebnie dużo mniejszy od naszego, w ruchu wyzwolonej myśli w pierwszych kroczy szeregach.

Czyż wobec tego nie jest bardzo grubym nietaktem zmuszanie gości, by przez grzeczność dla nas spełniali praktyki religijne, od których w swojej ojczyźnie mogą się dowolnie usuwać? Czy Anglikom byłoby przyszło na myśl ściągać Rosjan na nabożeństwo do katedry św. Pawła lub Rosjanom Anglików do soboru Izaaka? Nawet w Hiszpanji — jak się okazuje dzisiaj, takie czysto katolickie uroczystości nie mogłyby liczyć na jednomyślny entuzjazm, a i Czesi byli tak uprzejmi, że modlitwy w chramie św. Wita nie narzucali obowiązkowo polskim gościom.

Wreszcie jeżeli chodziło nam o to, by Czesi zrozumieli, że droga do naszych serc nie prowadzi koniecznie przez neoslawizm, to winno nam w równej mierze zależeć na wykazaniu, że nie prowadzi ona przez ciasną kruchtę kościelną. Przy pierwszych próbach zbliżenia należy przecież unikać tego wszystkiego, co zraża i ośmiesza.

„Łzy i kwiaty" pani Lutosławskiej.

Pani Zofja Casanowa urodziła się o czterysta lat za późno, zaś swój artykuł w *Głosie Warszawskim* napisała co najmniej o kilka miesięcy zawcześnie.

Gdy wspomnienie walk z Maurami było jeszcze świeże, a w ojczyźnie Cyda nie zachodziło słońce, dumna ze swych rycerskich tradycji Hiszpanja mogła deptać butną nogą państwo barbarzyńskich Inkasów, gromić i „karać" zuchwałe Niderlandy opanowane przez „podłą" agitację heretyckich awanturników, patetycznie wołać „nic nie damy! nic nie ustąpimy! na kolana! w proch padajcie buntownicy! Hiszpanja pozostanie jedna i niepodzielna!" Wreszcie ze „zdrową energją" więzić, palić na stosach, tępić i ujarzmiać.

Wprawdzie i dziś rząd hiszpański trzyma się tejże metody politycznej. Składa mu za to entuzjastyczny hołd pani Casanowa-Lutosławska, wielbicielka „junaków i rycerzy, ludzi z rasą", „mających zawsze poczucie rycerskości i honoru", gdy „plebejusze" „są nimi i w moralnym znaczeniu". Metody i środki rządu hiszpańskiego nie są tak przestarzałe jak poetycko romantyczny polot tych, co je apoteozują. Ani słynna mowa huńska (Hunnenrede) ces. Wilhelma ani też pamiętne nam: „nie żałować naboi" — Trepowa, ani inne analogiczne wystąpienia współczesnych „conquistadorów" nie były opiewane przez poetów—a pani Casanowa jest poetką.

Nie słyszeliśmy też, by gdzieindziej kobiety „łzy i kwiaty" trwoniły dla obrońców zaborczego nacjonalizmu, a śliną wzgardy ciskały na ciemny i wyzyskiwany lud, który nie chce iść na rzeź w obronie „ojczystych" spekulacji finansowych.

To jedyna osobliwość w wystąpieniu pani Casanowa — anachronizm uczuć, dla których nie istnieją żadne nowoczesne humanitarne zasady, dla których „sprawiedliwość wyłącza równość", a wojna sama przez się, nawet wojna zaborcza, która się zwraca przeciw jej własnej ojczyźnie, (jak dowodzi wzmianka o bohaterach Somosierry) jest rzeczą piękną, wielką i szlachetną.

Poza tym artykuł tak skwapliwie wydrukowany na honorowym miejscu w *Głosie Warszawskim* dowodzi tylko jednego, mianowicie, że wszystkie czarne sotnie są między sobą duchowo ściśle spokrewnione. Zarówno Puryszkiewicze i Dubrowiny, jak apostołowie hakatyzmu lub madziarscy szowiniści mogliby przedrukowywać żywcem wyłącznie ze zmianą imion własnych wywody p. Lutosławskiej.

Zadziwiający jest w każdym razie rozmach hiszpańskiej Puryszkiewiczowej — która, czy to polegając na cenzurze depesz — czy na „zdrowej energji" — gienerała Weylera, z góry obwołuje zwycięstwo Hiszpanji nad Kabylami, rządu nad rewolucją, polityki „objedinienia" nad Katalońskim „separatyzmem".

Pamięć dawniejszych historycznych doświadczeń, które zredukowały mocarstwo niezachodzącego słońca do jego dzisiejszych rozmiarów, skutki „zdrowej energji" ks. Alby w Holandji, zwłaszcza zaś „rycerskie cnoty" gienerała Weylera na Kubie, które ojczyznę pani Lutosławskiej doprowadziły do katastrofy w St. Jago i do sprzedaży Karolinów „za bezcen z okazji" — winny ją skłaniać do pewnej powściągliwości w politycznych horoskopach i przechwałkach... Przecież nie zawsze druty telegraficzne będą milczały.. Przecież i dziś wbrew surowym zakazom króla Alfonsa znajdującym posłuch tylko w Hiszpanji (niestety!) — prasa oświetla dość dokładnie tryumfy wojenne gien. Marino i zasługi patryjotyczne pogromców Barcelony.

Im gęstsza mina dziś — tym większe może upokorzenie za kilka miesięcy... Trzeba było trochę poczekać — z tryumfalną fanfarą!

A teraz skromne pytanie pod adresem *Głosu Warszawskiego*: Czy należy to do najpilniejszych potrzeb naszego społeczeństwa, by importować wyborowe próbki wszechświatowego szowinizmu i wstecznictwa i szczepić te wdzięczne i wonne ablegry na rodzinnej płonce?

Rozczarowanie Czechów.

Wycieczki Czechów do Petersburga i Moskwy zaczynają ochładzać ich zapał dla pobratymców i rozwiewać neosłowiańskie iluzje nawet w kolebce neoslawizmu — w Pradze Czeskiej. Mianowicie ostatnia uroczystość Gogola w Moskwie, gdzie czeskich delegatów traktowano obojętnie i lekceważąco zostawiając im „szary koniec" przy ucztach, gdy Francuzów na honorowym sadzano miejscu, gdzie zamawiano mieszkanie dla niemieckiego profesora, który darmo do Moskwy jechać nie raczył, a braciom z nad Wełtawy kazano samym troszczyć się o dach nad głową, a nawet o bilety wstępu dobijać się przez protekcję znajomych — osłabiła wiarę w słowiańskość Rosji.

Świat słowiański cytuje pisma czeskie w których delegaci czescy zdają sprawę ze swych wrażeń z rozdrażnieniem uzasadnianym powyższymi faktami.

O historji Polski prof. A. Pogodina.

Zapewne nigdy jeszcze nie mieliśmy wśród Rosjan „umiarkowanie opozycyjnych" tylu przyjaciół, co obecnie.

Są między nimi, ma się rozumieć, i tacy, co miłują nas, bo nienawidzieć nie mają powodów, a obojętność nie leży w ich naturze. Ale więcej jest usposobionych ku nam przyjaźnie dla tych lub innych względów aktualnych. Przed paru laty kochano nas za rewolucyjność, czy opozycyjność. Dziś nadeszły inne czasy: dziś większość Rosjan miłuje nas, gdyż jestesteśmy Słowianie, a więc na kredyt przyszłych zdobyczy neoslawizmu.

Jednym z tych przyjaciół jest prof. A. Pogodin. Złożył on świeżo jeszcze jeden dowód swej sympatji, pisząc „Zarys historji Polski" (Oczerki istorji Polszi), wydany w serji tomików „Bibljoteki dla szkoły i domu".

Brałem do rąk tę książkę z dużą ciekawością i sympatją uprzedzającą. Nareszcie, myślałem, szerszy ogół młodzieży rosyjskiej doczekał się choć szkicowego ale objektywnego przedstawienia dziejów narodu naszego, z obszerniejszym uwzględnieniem zatargów polsko-rosyjskich, wijących się krwawą nicią przez dzieje obu narodów. Przecie o tych stosunkach młodzież rosyjska dowiadywała się z podręczników historji Rosji prof. Iłowajskiego lub podobnych. Rozumiałem, iż należyte wywiązanie się z zadania tego jest rzeczą trudną. Ale przypuszczałem, że będzie ono conajmniej poprawnym, gdy zabrał się do pracy nie pierwszy lepszy przygodny człowiek dobrej woli tylko, lecz prof. P., który słynie w pewnych sferach za znawcę spraw polskich w ich rozwoju dziejowym.

I mimo to, doznałem przykrego rozczarowania. Trudno zdać sprawę, czym miała być ta książka. Zawiera ona materjał bardzo różnorodny: dzieje polityczne i wewnętrzne, społeczne, a nawet historję kultury i piśmiennictwa, ale wszystko w dozach niewielkich, pogmatwane, zespolone przygodnie. Nie obyło się i bez „lapsusów" historycznych. Nadomiar złego bruździ posłannictwo neosłowiańskie. Zaznaczyło się ono w kilku miejscach — najcharakterystyczniej może w następującym: „Chwała i cześć Sobieskiemu, iż zajął się serdecznie losem swych współplemieńców, prawosławnych Słowian na Bałkanach... przekazał on swój plan (wyzwolenia Słowian z pod ucisku tureckiego) Piotrowi Wielkiemu, ten potomkom... Jeden z nich, Aleksander II, Cesarz-Oswobodziciel, odniósł nad Turkami zwycięstwo zupełne". Przypadło więc w udziale Sobieskiemu zaszczytne (ze stanowiska prof. P.) pokrewieństwo idejowe, szkoda, że nieuzasadnione historycznie.

Możnaby się i z tym pogodzić jakoś, gdyby „Zarys" posiadał inne zalety. Przyjrzyjmy mu się lepiej. Odrazu uderza jedna okoliczność. Gdy zazwyczaj autorowie podobnych podręczników traktują czasy pierwotne pobieżnie, a nowożytne obszerniej, prof. P. poszedł wręcz odmienną drogą, jakiegoś postępowego pośpiechu. A mianowicie. Na pierwszych dziesięciu stronicach ledwie zdążył opisać chrzest Polski — na tyluż ostatnich skreślił czasy najciekawsze, najbrzemienniejsze w skutkach: od początku wieku XVII do r. 1863. Wydałoby się to niewytłumaczonym zupełnie, gdyby autor sam nie zechciał wyjaśnić, iż „trudno i smutno pisać historję upadku Polski". Szkoda, że i poprzednie dzieje nie wydały mu się równie trudne. Autor rozwodzi się nad sprawami małej wagi, zbytecznymi, w krótkim zarysie, a pomija niemal fakty najdonioślejsze. Oto kilka przykładów: Drugiemu podziałowi Polski prof. P. udziela akurat tyle miejsca, co twierdzeniu, że Szekspir zapewne nie jadał widelcem. O Bolesławie Chrobrym prawie nie wspomina, ale natomiast bardzo szczegółowo, posiłkując się nawet źródłami zachodnio-europejskimi, [1]) opisuje, jak to panowie polscy rugowali z Krakowa Wilhelma, narzeczonego Jadwigi. O unjach Polski z Litwą, o konstutucji 3 maja, o rozbiorach nic lub prawie nic, a jednocześnie z ogromną ścisłością przytacza „prawosławne" imię Jagiełły, wylicza ile koszul i prześcieradeł przywiozła z sobą do Polski Bona; dzieli się wrażenim, jakie sprawia „dziwny" wygląd unickiej cerkwi w Galicji a nawet biada nad wielożeństwem i kazirodztwem w Polsce wieku XVI. Dosyć. Wziąłem umyślnie przykłady pierwsze lepsze — znalazłyby się i efektowniejsze.

Podobne stanowisko autora „Zarysu" nie da się usprawiedliwić żadną miarą chęcią ożywienia, uprzystępnienia wykładu przeznaczonego dla starszych dzieci i młodzieży. Jeszcze nie wszystko.

Kreśląc dzieje dawniejsze, autor wybiega myślą w czasy obecne dzięki asocjacjom, czasem nad wyraz komicznym. Np. Gdy Łokietek oglądał posterunki strażnicze, do miasta wdarli się wrogowie przez tę samą bramę, przez którą teraz spokojnie przechodzą tyle razy dziennie tramwaje elektryczne? Następnie, zbytek patryjotyzmu każe prof. P. pisać niezmiernie przekonywająco o wyższości kultury wschodniej, w jednym miejscu twierdzi autor, iż „Polacy jeszcze w końcu XV stulecia z trudnością wyrażali swe dźwięki przy pomocy alfabetu łacińskiego, gdy tymczasem prawosławni Słowianie mieli już w wieku XI wspaniale napisane książki (np. Ewangielja Ostromirowa", a niżej trochę pisze, że Kochanowski w wieku XVI, stworzył język literacki polski, jak Puszkin w stuleciu XIX — rosyjski. To nie przeszkadza autorowi wnioskować: „Gdy olbrzym rosyjski przyswoił sobie kulturę, która stanowiła moc Polski, pokonał ostatnią".

Dzięki podobnym dowolnościom tok opowiadania stale przeplatany jest niepotrzebnymi dywersjami. Powstało to poniekąd wskutek tego, iż prof. P. korzystał z wielce różnorodnego materjału: kronik, i innych zabytków piśmiennictwa, pamiętników polskich i źródeł obcych; w kreśleniu opisów posiłkuje się beletrystyką, np., przytacza kilkustronicowy wyjątek z „Krzyżaków" Sienkiewicza, z opisem bitwy Grunwaldzkiej. Krytyczną literaturę polską prawie pomija.

Jest zdania, iż „historycy polscy jeszcze i dziś mówią czasem o ludzie rosyjskim, jako o dzikusach, a przecież, dodaje, ten lud wydał Minina i bohatera Susanina, gdy tymczasem, polskie włociaństwo milcząco patrzyło na upadek swego państwa".

Tak się przedstawia praca prof. Pogodina.

A jednak wszystko powyższe można zrozumieć, kładąc wiele na karb pośpiechu i subjektywizmu słowiańskiego. Ale już wprost niedopuszczalne są wyjaśnienia przyczyn i powodów najważniejszych wypadków. O drugim podziale Polski dowiadujemy się, co następuje: „Polska wykazała wrogość w stosunku do Katarzyny II. Gdy zaś rosyjska cesarzowa rozgniewała się nie na żarty na Polaków, król pruski zaproponował, podział Polski". Nic więcej — zwięźle, wyraźnie. Reasumując wywody poprzednie musimy dojść do wniosku: „Zarys historji Polski" prof. P. jest pracą przypadkową, chybioną pod względem pedagogicznym, nie stoi na wysokości poprawności i objektywizmu naukowego. Nie można go uważać za dowód przyjaźni, nawet neosłowiańskiej.

Jak on mógł powstać?

Zapewne prof. Pogodin w przekonaniu, iż przy-

---

[1]) „Ani jeden dziejopis polski nie wspomina o tym" — ubolewa autor.

jaźń, podobnie jak wiara, bez uczynków martwą jest, napisał tę książkę. A powinien był wiedzieć, iż czyny podobne przyjaźni nie ożywią, a autora mogą — ośmieszyć.

Moskwa - Sierpień. *Br. Staweno.*

NOTATKI SPOŁECZNO - EKONOMICZNE.

Międzynarodowy ruch zawodowy.

W ostatnich czasach zawodowy ruch robotniczy, stawia sobie za cel połączenie wszystkich profesjonalnych organizacji robotniczych całego świata kulturalnego. W ciągu ostatnich 5—10 lat zorganizowany został cały szereg międzynarodowych związków robotniczych, jako to: górników, metalowców i t. d. Prócz tego co 2—3 lata urządzane są t. zw. konferencje sekretarzy zawodowych organizacji robotniczych całego świata. Celem ich jest omówienie rozlicznych spraw dotyczących współdziałania tych organizacji, regularnego i dokładnego prowadzenia statystyki ruchu zawodowego, wzajemnego poparcia w okresach walki ekonomicznej i t. d. Na pierwszej konferencji postanowiono zorganizować „międzynarodowy sekretarjat związków zawodowych oddzielnych krajów". Na czele sekretarjatu stoi znany niemiecki działacz na tym polu, Legin.

Na międzynarodowej sztutgardzkiej konferencji w 1902 r. postanowiono drukować doroczne sprawozdania o stanie ruchu zawodowego w rozlicznych krajach. Takich sprawozdań ukazało się dotąd pięć: z 1903, 1904, 1905, 1906 i 1907 roku. Sprawozdania te, jakkolwiek pozostawiają jeszcze wiele do życzenia, są jedynym źródłem do badania obecnego stanu zawodowego ruchu robotniczego w różnych państwach.

Wydane niedawno piąte międzynarodowe sprawozdanie o ruchu profesjonalnym z 1907 r. jeszcze raz dobitnie świadczy o ilościowym rozwoju międzynarodowej organizacji związków zawodowych i o wzmaganiu się ich wpływów i społeczno-politycznego znaczenia. Do międzynarodowego sekretarjatu, jak dotychczas, przystąpiły następujące państwa: Anglja, Francja, Holandja, Finlandja, Niemcy, Austrja, Węgry, Serbja, Bułgarja, Szwajcarja, Włochy i Hiszpanja.

Przy bliższym rozpatrzeniu sprawozdania z 1907 r. przedewszystkim zauważyć można, iż Niemcy, co do rozwoju ruchu zawodowego, znacznie wyprzedziły klasyczny kraj związków zawodowych—Anglję. Ta ostatnia, zajmując do 1906 r. pierwsze miejsce w szeregu wszystkich krajów w stosunku do absolutnej liczby zawodowo zorganizowanych robotników, 1907 r. dała się prześcignąć Niemcom, w których ruch zawodowy w ostatnim pięcioleciu uczynił olbrzymie wprost postępy. W 1901 niemieckie *wolne* związki zawodowe miały 677,510 członków, zaś w 1907 r. jue 1,865,506. Takiego gwałtownego rozwoju nie spostrzegamy w żadnym z pozostałych krajów. Jeśli teraz z kolei zwrócimy uwagę na stan finansowy wolnych (zwanych w potocznej mowie socjal-demokratycznymi) niemieckich związków zawodowych, to i tu uderzy nas ta niezwykła w dziejach ewolucja: w 1901 r. dochód równał się 9,722,720 m. zaś w 1907 r. 51,396,784, wydatki w 1901 r. równały się 8,967,178 m. w 1907 r. 43,122,519 m. Na pomoc dla pozbawionych pracy w 1907 r. przeznaczono 6,4 miljona marek. Sumy przeznaczone na podtrzymywanie strejkujących dosięgły olbrzymiej cyfry 13,2 miljonów marek.

Lecz w Niemczech, prócz *wolnych* organizacji zawodowych, istnieją jeszcze liberalne, chrześciańskie, niezależne i lokalne. Wogóle, jak stwierdza sprawozdanie z 1907 r., do związków zawodowych należało 2,446,480 robotników. Konstatuje ono również znaczny rozwój organizacji zawodowych i w innych krajach: w Danji w 1904 roku zawodowo zorganizowanych robotników było 65,439 zaś w 1907 r. — 90, 806. W Szwecji liczba członków zwiększyła się o $47^1/_2$%, w Austrji w ciągu jednego tylko 1907 r. zwiększyła się o 52,828 członków. Wogóle dzięki danym statystycznym z ostatniego sprawozdania zdołamy nakreślić następującą tablicę, dla określenia ilości członków organizacji zawodowych w następujących krajach:

	Rok	Ilość członków
Niemcy	1907	2,446,480
Anglja	„	2,106,283
Stany Zjednoczone	„	1,586,885
Francja	„	715.576
Austrja	„	501,094
Włochy	„	387,384
Szwecja	„	239,000
Australja	„	213,136
Belgja	„	181,015
Węgry	„	142,030
Szwajcarja	„	135,377
Holandja	„	128,845
Danja	„	109,914
Norwegja	„	48,125
Hiszpanja	„	32,612
Finlandja	„	32,000
Bułgarja	„	10,000
Serbja	„	5,439

Jeśli zsumujemy powyższe dane statystyczne, otrzymamy ogólną ilość członków organizacji zawodowych w 18 objętych sprawozdaniem państwach. Jest ich ogółem 8,029,980.

Bolesław Rozstański.

LITERATURA i SZTUKA.

Najnowszy realizm rosyjski.

(Dokończenie).

Kontynuatorem starych tradycji społeczno - ludowych Gleba Uspieńskiego i in., tak głęboko zakorzenionych w Rosji, jest Wiktor Mujżel [1]). Opowiadania jego są żałosne i długie, jak skrzyp sosny podczas nieskończonych zawiei zimowych, jak długa męczeńska dola chłopa.

Lecz o ile dawni ludowcy, o ile nawet przejściowy Czechow cierpieli, uważając swe cierpienie za związane najściślej z pewną epoką dziejową, z której przewidywali wyjście, o tyle Mujżel maluje rozpacz już nie pewnego okresu społecznego, lecz *istnienia* wogóle. W tym łączy się z Andrejewem, który z udeptanych kolein społecznych zepchnął literaturę rosyjską na bezdroża kosmiczne i prawie pierwszy po Dostojewskim podjął problemat bytu wogóle, ze wszystkimi społecznościami, z całą rozpaczą temu problematowi właściwą, o ile go dotykają agnostycy. I dlatego Mujżel — realista, Mujżel — ludowiec wybiega już po za dotychczasowy realizm rosyjski. Sposób pisania różni go od impresjonisty — Andrejewa, lecz treść prawie zbliża. Chłopską dolę, którą zna Mujżel tak dobrze, bierze nie dla wykazania cierpień ludu, lecz jako symbol strasznego bólu, dla zobrazowania życia, obłąkanego w swej bezcelowości, w swej krzywdzie bez odpowiedzi. Te chłopskie obrazy, te długie zawodzenia płaczliwe, jak rozwlekłe opowiadanie chłopa, ledwo umiejącego wysławić swe uczucia i gwarzącego bez końca, z twarzą podpartą na dłoni urobionej, odkrywają nam nagle przerażenie życia pełnego trudu nad siły, bez zrozumienia, po co ten trud?

W „Żołnierzach" opisuje oddział, idący do jakiejś wsi, dla stłumienia rozruchów agrarnych. Ciężkie rzeczy snują się w głowie żołnierza, kołyszącego

[1]) „Opowiadania", wyd. Szypownik 1908.

się jednostajnie wśród mgły nocnej na koniu. „Czasami wydawało się, że. życie całe — to powszechna żołnierka i że nawet jakby nie było życia, i nigdy go nie będzie, a będzie znowu tylko bicie, krew i przerażenie".

„W „Chłopskiej śmierci" — Grzegorz, który naderwał się przy ciężkiej orce na karczowisku, kona męcząco i długo, widząc dokoła rozprężenie gospodarstwa i rodziny. W „Tymczasem" Bazyli Lipatow, pracując wśród niezdrowych bagien przy budowie kolei, czuje, że gniecie go jakiś ciężar odwieczny, jeszcze przez dziadów na jego barki włożony. Małorolność, bez buntu przez przodków przyjęta, bierze go w żelazne kleszcze i druzgocze nędzą niewypowiedzianą. I zdaje się tym chłopom, przez kogoś skrzywdzonym, że to życie jest tylko tak sobie, „tymczasem", a kiedyś przyjdzie inne, lepsze... Tęskliwe, ciężkie oczekiwanie wśód bagien... Czyż jest wyzwolenie z tego życia cudzego, bezsensownego, niepotrzebnego, zrobionego przez kogoś?

We wszystkich opowiadaniach opisuje Mujżel pokorne i bolesne dźwiganie posępnej doli. Czasem tylko okropne pytanie, czasem bezsilny krzyk buntu.. Nakoniec w ostatnim dużym utworze p. t. „Grzech" przeciwstawia ideologję męczeńską, ideologji radosnego życia. To stanięcie twarz w twarz dwóch pokoleń rosyjskich i obrachunek ich ze ze sobą.

Chłop ze wsi ideowo odrzuca służbę wojskową i idzie na dwanaście lat do więzienia. Odwożą go w końcu rodzinie zupełnie chorego, sparaliżowanego. Dokoła długoletniego męczennika tworzy się legienda. Chłopi zewsząd schodzą się do niego, oczekując z ust jego słowa pociechy w ciężkiej doli, kajając się przed nim i wyznawając swe grzechy. I padają z ust jego jedyne słowa pociechy: chwalba cierpienia i wielkiej wartości jego. Młoda dziewczyna, czysta, dobra i religijna, słuchając tych słów, postanawia upokorzyć i poniewierać swe życie, tęskniąc do krzyża. I oddaje swoją czystość dziewiczą pijanemu urlopnikowi, kaja się publicznie, by ściągnąć na siebie pogardę i prześladowanie wszystkich. Staje się w rzeczy samej przedmiotem pośmiewiska i wzgardy, zatraca życie swoje — cel osiągnięty.

A oto w godzinę przedranną ów męczennik długoletni — siedzi i zda się oczekiwać kogoś. Przychodzi dziewczyna, którą ongi zapalił do krzyża i zrobił z niej wyznawczynię cierpienia. I rzuca mu w oczy straszny, krwawy wyrzut, że swą uwodną nauką zabił w niej radość życia, kazał jej młodość zmarnować.

Tak głośno przemawia prawo do osobistego życia, do życia pełnego i szczęśliwego. Całe pokolenia zamęczonej, samoofiarniczej inteligiencji rosyjskiej przemówiły wreszcie słowem protestu i pytają swój krzyż, czy w nim, jest alfa i omega, czy po za nim żyć wolno? I odpowiadając: „wolno", przyzwalają sobie na chwilę spoczynku, z której się nowe bohaterstwa narodzą.

Savitri.

Zofja Rygier - Nałkowska. **Rówieśnice.** Powieść. Warszawa 1909.

Ogromny talent zawarty w ciasnym kręgu doświadczeń i zainteresowań życiowych: — oto najogólniejsza charakterystyka twórczości p. Rygier - Nałkowskiej. Jej eksperymentacje i spostrzeżenia psychologiczne, przy całej trafności ujęcia i przy całej świetności odtworzenia, bywają niekiedy tak nikłe, tak znikomo błahe, że dla należytej oceny wypadałoby rozpatrywać je przez mikroskop: odnosimy wtenczas wrażenie, iż wyobraźnia poetki bije szerokimi skrzydły w przestworzu wielkiej próżni.

Dusze bohaterek swych tworzy p. Rygier - Nałkowska z jakiejś mgły obłocznej, rozsnutej po krawędziach nicości i złudy. Zarówno racja ich istnienia, jak podstawa ich działań, leży najzupełniej poza nimi. Obie postacie kobiece „w Rówieśnicach" mimo pozornie biegunowej sprzeczności swych natur są w istocie bliźniaczo do siebie podobne; mają w sobie ten sam wdzięk obłękitnionych widziadeł, tenże urok i pieszczotę marzenia, właściwą wszelkim przedmiotom, na których spocznie, choćby przez chwilę, wejrzenie artystyczne autorki „Księcia". Niestety łączy je także ze sobą wybitnie zaakcentowane poczucie swej zbyteczności w życiu. Sądzę, że jest to uczucie również doskonale znane p. R. - Nałkowskiej. Być może nawet cała twórczość jej jest usiłowaniem przezwyciężenia w sobie owego nastroju uczuciowego zapomocą doprowadzenia konsenwencji jego... do absurdu. W takim razie, powiedzmy otwarcie, że p. R. - N. napisała rzecz doskonałą, i że w tym samym rodzaju trudnoby było pomyśleć rzecz lepszą.

Ale wychodząc ze stanowiska powyższego, stwierdzając najkategoryczniej obecny tryumf autorki, musimy wyrazić jednocześnie niezłomne przekonanie, że dalszy rozwój jej talentu dokonać się może jedynie poprzez kompletne rozbicie dotychczasowych form i kategorji myślenia.

W. Rzymowski.

TEATR LETNI: **Wesele w czasie rewolucji.** Sztuka w 3 aktach Sophusa Michaelisa (z duńskiego).

Wesele w czasie rewolucji" — jest to rodzaj bomby teatralnej, melodramat dla sceny ludowej, sztuka pełna efektów zewnętrznych, strzelaniny, huku armat, dzwonów, śpiewu marsyljanki i wrzasku biwakujących żołnierzy. — Przypomina się coraz *Rok 93* Wiktora Hugo albo znów motywy *Ucznia* Bourgetowskiego, a czasami *Obronę Częstochowy* (z racji strzelaniny).

Na tle tej całej zewnętrznej strony sztuki — od bywa się nowela *quasi* — bohaterska: młody markiz żeni się z kasztelanką, ale wnet zostaje aresztowany, jako zdrajca emigrant i ma o szóstej rano zostać rozstrzelany. Dowódca republikański Marc Arron, na prośby Aleny, oddawszy suknie swoje margrabiemu ułatwia mu ucieczkę, ale sam zostaje na jego miejscu i on to ma być o szóstej rozstrzelany, za co jednak oczekuje „najsłodszej nagrody". Jakoż Alena ostygła dla tchórza markiza i całą duszą oddała się bohaterskiemu republikaninowi. — Ten po rozkosznej nocy budzi się koło szóstej rano — i ginie za margrabiego.

Podany tu przez nas szkielet melodramatu wikła się w najrozmaitszy sposób — i jedno tylko jest widoczne, że sympatje autora są po stronie republikanów, przeciw rojalistom. Gdyby autor nie wpadał w patos niewłaściwy, ożywiłby znacznie swoje postaci. Niestety, choć zamierzał on nam dać obraz heroiczny, to jednak przeciągnął i niedociągnął — tak iż słuchacz na jednę chwilę nie zapomina, że ma przed sobą aktorów, teatr, scenę — nie życie.

Mimowoli w momentach grozy musisz się uśmiechać.

Wystawa staranna i efektowna. W grze należy oddać pierwszeństwo p. Dulębiance, oraz wykonawcom dwuch ról jej męża i kochanka, pp. Nowickiemu i Brydzińskiemu. Doskonałym komisarzem był Knake - Zawadzki.

Nie łatwe, były role męzkie, które w fakturze autora są niekonsekwentne; nikt nie przypuszcza w markizie I-go aktu, że jest to mizerny, płaczliwy tchórz z II-go; że gbur komisarz zmieni się w dystyngowanego pana — i że bohaterski Marc Arron nagle zapragnie przekupić strażnika, aby uciec i życie ratować. — Mimo to Marc Arron, obok Aleny — jest najlepiej postawioną figurą. *Z. Kw.*

Z PRASY.

Z prasy polskiej.

* Rząd niemiecki po zręcznym zainscenizowaniu współczucia dla Austrji w czasie pamiętnych chwil, gdy chodziło o aneksję Bośni i Hercegowiny — udawał wzruszającą bezinteresowność, a wiedeńskie sfery rządowe i znaczna część społeczeństwa uwierzyły bez zastrzeżeń w tę przyjaźń i — jak wiadomo — zachwytom wzajemnym w czasie wizyty Wilhelma w Wiedniu nie było końca. Obecnie rząd pruski wedle słów *Nowej Reformy* z dnia 24 lipca „uważa za właściwe zaprezentować rządowi austryjackiemu wymuszony wówczas weksel wdzięczności do punktualnego zrealizowania i to kosztem głównie polskiej ludności w Austrji. Uderzyły na alarm jednocześnie. dwa półurzędowe organy niemieckie: *Kölnische Ztg.* i *Schlesische Ztg.* Galicja a zwłaszcza Kraków są kuźnią, w której wykuwają się ogniste miecze patryjotyzmu polskiego, który zagraża całości państwa pruskiego!

Agitacja antiniemiecka prowadzi się tam „na wielką skalę — Galicja podnieca aspiracje narodowe na Śląsku i w Księstwie, podburzając ludność tamtejszą do oporu i gwałtów nie tylko słowem ale i czynem przeciw rządowi pruskiemu!

Tak jedno jak i drugie z wymienionych pism pruskich wskazuje z naciskiem na uroczyste i „czułe“ przyjmowanie w Krakowie pielgrzymek i wycieczek z zaboru pruskiego; na udzielanie gościny zlotom polskich Sokołów ze Śląska na ziemi „galicyjskiej“, na prowokujące wprost *mowy*, przy takich sposobnościach wygłaszane oraz na głosy galicyjskiej prasy polskiej, proklamujące rzekomo otwarcie konieczność odbudowania Polski i gwałtownego oderwania polskich dzielnic od Prus. Spotykamy się tam dalej ze śmiałym stwierdzeniem, iż klasztor Salezjanów, na granicy Prus (w Oświęcimie), założono wyłącznie w celu wychowywania i kształcenie agitatorów dla pruskiego Śląska, że usiłowano z Krakowa wywołać wielki polski strajk szkolny w tej dzielnicy! A wśród licznych, przytoczonych w obu artykułach cytat, mających wykazać groźne niebezpieczeństwo tej „rozszalałej agitacji“ polskiej w Krakowie, — znajdujemy dwie mowy, *wygłoszone w prywatnym kółku w pewnej restauracji krakowskiej!* (sic!)

Nowa Reforma dalej stwierdza, że rząd pruski może posiadać podobne wiadomości jedynie na podstawie doniesień „dobrze zorganizowanej służby szpiegowskiej”. W Galicji w Krakowie zwłaszcza grasują całe szeregi takich panów wciskających się do wszystkich kół i towarzystw, jedynie w celu wyłowienia pożądanych dla siebie wiadomości, które podane w odpowiednim sosie, dostarczyłyby rządowi pruskiemu pretekstu do nowych zarządzeń antipolskich.

Nie ulega dalej wątpliwości, że szpiegostwo pruskie w Krakowie i Galicji ma dostarczyć rządowi niemieckiemu podstawy do innej jeszcze akcji antipolskiej. Zdradza to najwyraźniej wspomniany elaborat w *Köln. Ztg.* Odwołuje się on z naciskiem do usług, wyświadczonych Austrji przez rząd niemiecki podczas „burzy aneksyjnej“ i domaga się, *ażeby rząd austryjacki odwzajemnił się teraz swemu sprzymierzeńcowi położeniem tamy i poskromieniem tej rzekomej agitacji antipruskiej w Krakowie.*

A zatem weksel już przedłożony, opinja publiczna w Niemczech zaalarmowana — reszta przypadnie w udziale ambasadzie niemieckiej w Wiedniu...

Ciekawe stanowisko zajął w tej kwestji konserwatywny i jak zawsze konsekwentny *Czas* krakowski — przyznaje on poniekąd (a może mimowoli?) rację uroszczeniom półurzędówek niemieckich — ubolewając nad krzewiącym się u nas pociągiem do frazesów i występów dekoracyjnych, nad retoryką artykułów i wieców polskich. A zatym — knebel założyć sobie musimy na usta, milczeniem pokrywać krzywdy wyrządzane na każdym kroku naszym rodakom przez rząd pruski — o przyjmowaniu naszych przybyszów ze Śląska i Księstwa mowy już być nie może, bo to zawsze trącić będzie agitacją! *Nowa Reforma* kończy swój artykuł słowami:

Spodziewamy się też, że gdyby naprawdę rząd niemiecki zażądał od rządu austryjackiego „*odwzajemnienia*“ się za swoje wątpliwej wartości przysługi w sposób, jak tego domaga się *Köln. Ztg.*, — nasza *reprezentacja w Wiedniu* zdobędzie się na odwagę i stanowczość i zastrzeże się przeciwko temu energicznym „*Hands off!*“

Kurjer Poznański podaje tę samą kwestję tylko w bardziej jeszcze jaskrawym oświetleniu organu Związku Niemców chrześciańskich *Deutsches Volksblatt für Galizien.* Okazuje się, że w Galicji niema wcale ziemi polskiej, co najwyżej może być ziemia austryjacka! Niemcom tylko Galicja „zawdzięcza” swą kulturę i podniesienie jej na ten poziom na jakim dzisiaj istnieje. Zaś nadchodząca rocznica bitwy pod Grunwaldem dała powyższemu organowi temat do bolesnych refleksji o zakonie krzyżackim i kulturalnej jego misji w Polsce i na Wschodzie.

Oczywiście w oświetleniu historyka niemieckiego pisma, który równie dobrze pisze artykuły ekonomiczne, operując fałszywymi cyframi — zakon krzyżacki jest instytucją o olbrzymich dla cywilizacji zasługach: wystarczy wspomnieć, iż w samych tylko Prusach między rokiem 1230-ym 1380-ym założył 1400 wsi i 96 miast niemieckich. Gdzie zapoznany znawca średniowiecza naliczył tyle zdobyczy niemieckich, i na jakich nieznanych źródłach się opierał, zaiste trudno dociec.

Przyznać się jednak autor musiał, że zakon poniósł klęskę pod Grunwaldem. Biada ogromnie, że dużo krajów niemieckich przeszło pod panowanie Rosjan i Polaków „Niemczyzna — woła z patosem — w prowincjach nadbaltyckich i w Kurlandji, Liwlandji i Estonji po dziś dzień znajduje się pod panowaniem rosyjskim i walczy tam od 500 lat wytrwale i ciężko o swe życie narodowe; kiedyż dla nich przyjdzie zbawienie? Inne niemieckie kraje kresowe były szczęśliwsze: Śląsk, Pomorze, Prusy Wschodnie i Zachodnie a wreszcie Poznańskie zostały uwolnione po 100 latach od jarzma polskiego i wróciły do państwa niemieckiego. A ono musi łagodzić te wszystkie szkody, jakie kraj poniósł pod panowaniem polskim. Cześć mu za to!“

Ustęp żadnych komentarzy nie wymaga. Cytuję go, aby dać próbkę, dokąd zakusy niemieckie sięgają: mimo pozornego „przymierza“ z Rosją, dąży się do zdobycia krajów, które wchodzą w obręb własności sprzymierzeńca.

W innym numerze *Kurjer Poznański* porusza ciekawą kwestję proponowanej rządowi rosyjskiemu przez rząd pruski regulacji Wisły wspólnymi środkami. Ministerjum na zasadzie sprawozdania specjalnej komisji do spraw żeglugi odpowiedziało, że Wisła „nie posiada odpowiedniego połączenia z siecią dróg wodnych Cesarstwa”.

Wobec tego „wszelkie roboty wodne na niej powinny być ograniczone tylko do rozmiarów niezbędnych, stosownie do potrzeb lokalnych i zobowiązań, zawartych z sąsiednimi mocarstwami“.

Z tego okazuje się, że odmówiono Wiśle jakiegokolwiek znaczenia państwowego, uznano ją za arterję komunikacyjną trzeciego rzędu, przeznaczoną dla drobnego spławu produktów miejscowych, nic a nic państwa nie obchodzącą.

Tymczasem jeden rzut oka na mapę wystarcza, ażeby przekonać się, jak daleką od rzeczywistego stanu rzeczy jest ta uchwała. Wisła. połączona przez dopływy swoje (Bug i Muchawiec) kanałem z Prypecią, ma znaczenie olbrzymie, a przy minimalnie kulturalnej eksploatacji posiadałaby jeszcze większe dla całego południowo-zachodniego kraju.

Ale państwo, które dokłada do kolei żelaznych 120 miljonów rocznie, państwo, w którym dziesiątki miljonów pudów zboża gnije całymi miesiącami po stacjach kolejowych wskutek braku wagonów i bajecznie niedołężnej gospodarki kolejowej, zapoznaje znaczenie rzeki tylko dlate-

go, że przepływa przez Królestwo Polskie, nie chce korzystać z drogi wodnej dlatego, że droga ta prowadzi przez kraj polski —

Zawsze prawa wyjątkowe „dla pasażerów bez biletu!"

Jednomyślność prasy katolickiej.

* W ciągu ubiegłego miesiąca bardzo ciekawe polemiki toczyły się w pismach katolickich — o czym dowcipnie referuje chrześcijańsko-demokratyczny *Sztandar* w artykule „Nosił wilk — ponieśli i wilka".

Mówiąc nawiasem *Sztandar* jest solą w oku wszystkich tych pisarzy klerykalnych, którzy pozazdrościwszy laurów i dochodów *Roli* pozakładali konkurencyjne świstki i licytują się w prawomyślności katolickiej walcząc o katolickie dusze i kieszenie.

Wiara uznała w *Słowie* organ wrogi katolickości; *Myśl Katolicka* oskarża *Wiarę* o modernizm i amerykanizm. *Rola* mieni *Sztandar* pismem masońskim a *Wiarę* odsądza od katolicyzmu. *Dziennik Powszechny* stając w obronie *Wiary* naraził się na to, że jego redaktorowi zarzucono popieranie „lubieżnych kabaretowych produkcji" — wreszcie i p. Jeleński doczekał się, że przyłapano go na herezji, gdy świadczył, że sporu nie podda rozstrzygnięciu władzy kościelnej, gdyż najwyższe instancję są dla niego własne przekonania.

„Tu już doznajemy zawrotu głowy: kto z nas jest prawdziwym katolikiem, a kto nie?" — pisze *Sztandar*. „Połączenie prasy t. zw. katolickiej w jeden jednomyślny obóz stało się faktem; wszyscy mówią bowiem jedno i to samo, mianowicie jak pożreć jeden drugiego. W tym celu wszyscy solidarnie uważają się nawzajem za nieprawowiernych".

---

* Proszeni jesteśmy o przypomnienie, że termin, ogłoszonego w zeszycie styczniowym, konkursu poetyckiego *Sfinksa* imienia Juljusza Słowackiego upływa 4 września. Rękopisy nadsyłać należy wprost do Redakcji *Sfinksa* (Hortensja 4 w Warszawie). Najbliższy zeszyt *Sfinksa*, z powodu wyjazdu redaktora na wypoczynek letni, ukaże się w *objętości zdwojonej* w drugiej połowie sierpnia.

Szkoła popierana przez Towarzystwo Kultury Polskiej, która w ciągu ubiegłego miesiąca poniosła tak ciężką stratę w osobie przedwcześnie zmarłego, nieodżałowanego dyrektora Jana Kreczmara, obecnie przechodzi pod kierunek p. Józefa Grodeckiego. Nowy dyrektor znany jest w kołach naszej inteligiencji postępowej, a jako nauczyciel i wychowawca w Szkole Kupców zdobył sobie uznanie kolegów, rodziców i młodzieży. Można śmiało liczyć na to, że pod ręką tego światłego i wytrawnego pedagoga, szkoła pomyślnie rozwijać się będzie w duchu równie sympatycznym, jak do obecnej pory. Przyjazną okoliczność stanowi również zmiana lokalu. Obecny, położony przy ul. Kaliksta 11, a więc w najzdrowszej części miasta, odpowiada wszelkim wymaganiom higieny i wygody,jako specjalnie budowany na zakład naukowy.

KRONIKA.

— Dnia 23 lipca odbyła się we Lwowie konferencja posłów ruskich w sprawie stanowiska, jakie zajęli i nadal zajmować będą wobec parlamentu i rządu bar. Bienertha. Uchwały konferencji, ogłoszone w *Dile*, noszą formę komunikatu, w którym wyjaśniono powody taktyki obstrukcyjnej w parlamencie. Jako powód najważniejszy wymieniono fakt, że bar. Bienerth przyjął za zasadę uwzględnienie tylko tych żądań narodowościowych, które znajdą aprobatę u stronnictw rządzących (czyt. u Niemców i Polaków). Nadto — ponieważ bar. Bienerth konsekwentnie zmierza do obniżenia powagi parlamentu, starając się stać zawsze ponad nim i dążąc do rządów absolutnych przy pomocy par. 14, przeto posłowie ruscy „zarówno w obronie narodu ruskiego jak i w interesie utrzymania parlamentu ludowego postanowili zastosować najostrzejsze środki walki parlamentarnej, aby doprowadzić do upadku system polityczny, który — wymierzony przeciw istnieniu parlamentu ludowego, zamyka wszystkim ujarzmionym narodom wszelką drogę do zdobycia należnych im praw".

— Dzienniki wiedeńskie donoszą, że w połowie sierpnia odbyć się ma w Wiedniu konferencja bar. Bienertha z przywódcami wszelkich stronnictw w sprawie programu prac sesji sejmowej i delegacyjnej. Rozesłane zostaną zaproszenia do przedstawicieli grup połączonych w Unji Słowiańskiej.

— Deklaracja gabinetu Brianda, odczytana w Izbie i w Senacie, określa stanowisko, jakie nowy rząd zamierza zająć w stosunkach zewnętrznych i zawiera szereg prac programowych w kraju. Urzędowe oświadczenie stwierdza przedewszystkim, że nowy rząd dążyć będzie do reform *pokojowych* i kładzie nacisk na to, iżby godność i prawa Francji pozostały nienaruszone i aby zapewniony był pokój światowy. W stosunkach nazewnątrz nowy rząd będzie postępował w myśl polityki poprzedniego, szanując alianse i sojusze,łączące Francję z różnymi mocarstwami. W kwestji reform rząd zajmie się w pierwszym rzędzie reformą marynarki i zażąda od parlamentu jeszcze przed ukończeniem okresu prawodawczego załatwienia ustawy o ubezpieczeniu na starość. W dalszym ciągu program rządowy obejmuje podatek dochodowy i pragmatykę urzędników, reformę wyborczą opartą na systemie proporcjonalnym i reformę taryf celnych.

— Niefortunna wyprawa hiszpańska do Maroka, podjęta rzekomo jako „ekspedycja karna" przeciw Kabyłom z El-Rifu w obronie zagrożonych interesów dwu towarzystw prywatnych (w których i kapitały króla są zaangażowane), eksploatujących nabyte od Rhogie'go kopalnie ołowiu i żelaza na Rifu, stała się bezpośrednią przyczyną straszliwego wzburzenia, rozniecając tłumione zdawna iskry rewolucji w płomień grożący pożarem strasznej wojny domowej. Niezadowolenie z rządu, nie odpowiadającego dzisiejszym potrzebom narodu, rozgoryczenie do panującego wszechwładnie klerykalizmu, do systemu protekcji i prywaty w administracji, a ostatnio protest przeciw wyprawie wojennej w interesie kilku spekulantów, którzy bezwzględnym forsowaniem budowy kolei przez terytorjum Kabylów spowodowali napad tubylców na robotników kolejowych, wywołując zbrojną interwencję rządu hiszpańskiego — oto w zarysie początek obecnego stanu rzeczy. Najsilniej ruch rewolucyjny zorganizował się w Barcelonie, gdzie wrze walka pomiędzy wojskiem a ludnością oszańcowaną w barykadach. Niemniej Katalonja i Toledo objęte wrzeniem rewolucyjnym, które, mimo bezprzykładnych represji, szerzy się groźnie po całym kraju, ogarniając wszystkie umysły wypowiadające walkę rządowi. Król wydał dekret znoszący gwarancje konstytucyjne, grożąc dyktaturą wojskową. W wielu prowincjach ogłoszono stan oblężenia. Żywioły rewolucyjne dążą do powszechnego powstania, które rozpoczął strajk powszechny w Barcelonie, wysadzenie mostów, przerwanie komunikacji kolejowej i telegraficznej. O antyklerykalnym charakterze ruchu świadczą napady na kościoły, klasztory i szkoły klasztorne, podpalania i masowe mordy dokonywane na duchownych, wyuzdaniem przypominające krwawe dni Komuny (1871). Artylerja ogniem działowym ostrzeliwa barykady, trybunały wojskowe odbywają doraźne sądy polowe. W okręgu barcelońskim walczy około 10,000 uzbrojonych powstańców; rewolucja w jednym miejscu tłumiona, wybucha w innym prawdziwym ogniem szału. Jednocześnie na terenie wojny morokańskiej położenie staje się groźniejsze z każdą chwilą. Gien. Marina rozporządzając szczupłymi środkami do walki z groźnym wrogiem, żąda posiłków—40 tysięcznej armji,której rząd, sparaliżowany położeniem w kraju, wysłać nie jest mocen. Rezerwiści tysiącami uciekają za granicę Hiszpanji, do Francji, a zorganizowany ruch ludowy rewolucyjny odbywa się pod hasłem walki przeciw wojnie wogóle i przeciw przywilejom bogatych, którym przysługuje prawo

wykupywania się od wojska tak, że do służby wojskowej powoływane są wyłącznie warstwy ludowe, ubodzy. W imię powszechnego równego poboru do wojska, żołnierze wypowiadają posłuszeństwo, wnosząc dezorganizację i w szeregi wojska walczącego w Afryce.

— El-Rif — arabska nazwa kraju — ciągnie się pasmem (dł. około 300 klm., szer. około 50) od Tangeru do Melili i, jako podgórze potężnego Atlasu, przecięty jest łańcuchami gór, które — wznosząc się do wysokości 200 metrów — skalistym murem odcinają go od morza, tworząc naturalne warownie dla dzikich w swej waleczności i dobrze uzbrojonych mieszkańców kraju. Ludność nosi utartą nazwę Kabylów, nadaną przez Francuzów, niezupełnie trafnie, gdyż ci znajdują się właściwie tylko w Algierze, zaś mieszkańcy El-Rifu zowią się Amarigh, — wspólnym tylko szczepem ich są Berberowie. Z pośród wszystkich plemion berberyjskich oni jedni zachowali czystość rasy: silne, rosłe postacie o jasnej cerze, są — w przeciwstawieniu do Arabów — plemieniem stale osiadłym i fanatycznie do kraju przywiązanym; waleczni, miłujący wolność, uznają tylko przynależność do rodziny i gminy. Kobieta zajmuje u nich stanowisko znacznie wyższe, niż u Arabów. Dla obcych żywią uczucie nieufności, nienawiści i dochodzącej do okrucieństwa. Ubóstwo naturalne kraju skłania mieszkańców do rabunku; niegdyś, oddani korsarstwu — byli postrachem dla okrętów przepływających cieśninę Gibraltarską, Hiszpanji przedewszystkim, jako najbliższemu sąsiadowi, wyrządzając często dotkliwe straty. W celu obrony materjalnej powstały na wybrzeżu El-Rifu hiszpańskie obwarowane placówki, z których Ceuta i Melila są potężnymi twierdzami. Melila bywała często oblegana przez Kabylów — ostatni raz w r. 1893 z okazji tej, iż Hiszpanie budowali dla obrony Melili fort na terytorjum już nie swoim, a marokańskim. Wówczas już powstało było w Hiszpanji silne wrzenie przeciwko rządowi; ruch rewolucyjny, szczególniej w Barcelonie przybrał groźne rozmiary, stłumione na razie represjami gwałtownymi. Ówczesna wojna zakończyła się traktatem, mocą którego sułtan zobowiązał się wypłacić odszkodowanie, zaś naokoło Melili i jej terytorjum ustanowiono strefę neutralną, nad którą miały czuwać straże sułtana. Dla odparcia obecnej inwazji hiszpańskiej stanęły pod bronią zwiększające się z dniem każdym kilkunastotysięczne szeregi górali, dobrze uzbrojonych, walecznych, gotowych do zaciętej walki w obronie ziemi ojczystej. Pod naciskiem szalonych wprost ataków wojska hiszpańskie cofnąć się musiały do obozu i ograniczyć do obrony oszańcowanych pozycji, poniósszy poważne straty. Gien. Marina oczekuje rozpaczliwie na posiłki z kraju... O prawdziwym stanie rzeczy tak w Maroku, jak i w objętej rewolucją Hiszpanji trudno jest powziąć dokładne wyobrażenie wobec tego, iż rząd hiszpański odciął kraj od Europy zakazem podawania wiadomości niezgodnych z biuletynami urzędowymi.

— W auli uniwersytetu berneńskiego odbył się w dniach 20 — 24 b. m. VII-y kongres międzynarodowego Instytutu socjologji, poświęcony kwestji solidarności społecznej i doktrynie solidaryzmu, a zmierzający jak i poprzednie zjazdy — do krzewienia idei braterstwa ludów pod hasłem cywilizacji wszechświatowej. Zwołał go w r. b. do Bernu obecny prezydent Instytutu d-r Raphael Garofalo, głośny kryminolog włoski. Prace odczytane na kongresie scharakteryzowały rozwój licznych towarzystw socjologicznych w Europie i w Ameryce; ogłoszone będą w całości lub streszczeniu w Rocznikach Instytutu, mianowicie w tomie XII-ym wydawnictwa. Następny kongres, na temat „Postęp Społeczny" (Progrès social), odbędzie się w Rzymie w r. 1911.

— Uniwersytet w Lipsku obchodził w dniach 28 — 31 lipca poważną uroczystość jubileuszu 500-letniego istnienia. Założony w r. 1409, należy do najstarszych wszechnic niemieckich, ustępując powagą lat jedynemu tylko uniwersytetowi w Heidelbergu. W szeregu wyższych zakładów naukowych zdobył sobie pierwszorzędne stanowisko, tak doborem znakomitych sił nauczycielskich i powag naukowych, jak i liczbą słuchaczów. W zestawieniu z innymi uniwersytetami niemieckimi, słuchacze zagraniczni wszystkich narodowości są na wszechnicy lipskiej najliczniej reprezentowani. We współczesnej umysłowości europejskiej uniwersytet lipski odgrywa wybitną rolę, zajmując jedno z dominujących stanowisk. W skład profesorów wchodzą najznakomitsi przedstawiciele nauki z prof. Wundt'em — twórcą psychologji doświadczalnej, i Ostwald'em — twórcą teorji o energietyce, na czele.

— W Zakopanem odbył się zjazd młodzieży polskiej w którym wzięły udział wszystkie stowarzyszenia polskiej młodzieży akademickiej z Polski, Austrji, Niemiec, Rosji, Syberji, Francji, Anglji, Belgji i Szwajcarji. Na wstępie odbyły się dwa poufne zgromadzenia, jedno młodzieży wszechpolskiej, drugie — młodzieży postępowej, celem powzięcia odpowiednich uchwał dotyczących spraw, mających być przedmiotem obrad ogólnych. W rezolucji Zjazd *jednogłośnie* przyjął uchwałę, określającą stanowisko w kwestji wyższych zakładów naukowych i szkół średnich w Królestwie oraz w sprawie wyjazdu do wyż. zakł. nauk. w Rosji. Zebranie zagaił d-r Mieczysław Orłowicz, prezes Stow. polskiej młodzieży postępowej „Życie" we Lwowie.

— *Nowa Gazeta* podaje ważną informację, mogącą żywo zainteresować młodzież, kończącą szkoły polskie: Matura otrzymana w Galicji może uzyskać imatrykulację u nas *na zasadzie istniejącego prawa, mocą którego maturzysta austryjacki może zdawać tylko z języka rosyjskiego, z historji i gieografji Rosji.* Kancelarja Warsz. Okręgu Naukowego przyznaje istnienie takiego prawa, wyjaśniając że nie było ono dotychczas stosowane — *z powodu braku kandydatów.* Ma ono doniosłe znaczenie dla młodych ludzi, którzy pokończyli szkoły polskie i na zasadzie otrzymanych matur wstępują do wyższych zakładów naukowych w Galicji. Wiadomo bowiem, że wychowańcy wyższych uczelni zagranicznych, pragnąc otrzymać potwierdzenie dyplomu w państwie rosyjskim, muszą składać t. zw. egzamin państwowy, który wymaga posiadania matury krajowej. Przeto wychowańcy szkół polskich, przyjmowani na uniwersytety w Austrji jako zwyczajni słuchacze, *mają prawo* — przedstawiwszy odpowiednie świadectwo uniwersyteckie, zaraz w pierwszym roku składać przy Okręgu Naukowym „dodatkowy" egzamin z rosyjskiego, z historji i gieografji Rosji i tą drogą otrzymać maturę rosyjską, — która ułatwia w przyszłości egzamin państwowy.

OFIARY.

Na wpisy szkolne: Paulina Lubieniecka z Żytomierza rb. 25.

Książki nadesłane do Redakcji.

— Aleksander Kraushaar: „Miscellanea historyczne XXXIII Spisek koronacyjny w r. 1829." Kraków.

— Wojciech Mazur: „Co lepsze, wódka czy cukier?" Nakład „Nowości Literackich" p. t. „Z nizin".

— D-r Aug. Wróblewski: „O prostytucji i handlu kobietami". Cena 40 kop. Warszawa, Druk Piotra Laskauera i S ki. Nowy Świat 41.

ODPOWIEDZI OD REDAKCJI.

Panu J. Mendzeheinowi. D-r Zieliński mieszka w Paryżu. Adres jego: Place de la Nation 30. Pan Wasercug już blisko od roku nie mieszka w Paryżu, lecz w Warszawie (ul. Nowogrodzka Nr. 25). Pismo wolnomyślne wydawane przez niego w Paryżu p. t. *Panteon* przestało wychodzić. Może w sprawie druku Pańskich prac zechce się Pan zwrócić do Pana Bruna, Paryż (rue de la Pitié 16). Adres adw. Kostro w Warszawie ul. Smolna 35.

Panu S. Pr. Nie mając osobistych bezpośrednich stosunków z Gerhardem Hauptmanem nie możemy brać na swą odpowiedzialność komentowanie intencji i sympatji autora „Tkaczy". Sądzimy wszakże, że zapytanie Pana ujmuje kwestję dość jednostronnie, z punktu widzenia moralnego. Objektywizm artystyczny, tak samo jak naukowy, nie dopuszcza ścisłego kategoryzowania typów ludzkich na ujemne i dodatnie, na t. zw. „czarne charaktery" i „bohaterów". Zgodnie z prawdą życiową i wymaganiami miary artystycznej postacie Hauptmana są na wskroś ludzkie, a więc nie pozbawione ani zalet, ani ułomności.

OGŁOSZENIA.

Prenumerata „Prawdy" (wraz z bezpłatnym dodatkiem):

W Warszawie: miesięcznie kop. 70, kwartalnie rb. 2, rocznie rb. 8, z odnoszeniem do domu.

Z przesyłką pocztową do wszystkich miejsc Królestwa, Cesarstwa i zagranicy: kwartalnie rb. 2 kop. 50 rocznie rb. 10.

Za zmianę adresu dopłaca się 20 kop.

Sekretarz redakcji przyjmuje interesantów codziennie, oprócz niedziel i świąt, od 5 — 7 pp.

Rękopisów nie odsyła się. Autorowie prac nieprzyjętych mogą je odbierać w przeciągu trzech miesięcy, osobiście w Redakcji lub za pośrednictwem poczty, po nadesłaniu kosztów przesyłki. R kopisy drobne nie zwracają się.

Korespondencji nieopłaconych lub niedostatecznie opłaconych nie przyjmuje się.

Ogłoszenia wszelkiej treści po k. 20 za wiersz garmontowy jednoszpaltowy lub jego miejsce (strona ogłoszeniowa zawiera 4 szpalty).

Przedpłatę przyjmują: Administracja **Prawdy** oraz wszystkie księgarnie, kjoski i kantory pism perjodycznych.

Sprzedaż pojedynczych numerów po kop. 20 w Warszawie w Administracji pisma i w kioskach.

Administracja otwarta codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt, od godz. 10 do 2 i od 4 do 7 pp.

Wydawca: **Józef Jabłoński.** Redaktor: **Roman Nowakowski.**

Druk K. Kowalewskiego. Warszawa, Mazowiecka 8.